

378 • MARZEC 2022



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



HORDY ORKÓW

Tytuł nawiązuje do poprzedniego wstępniaka. Tamten tekst napisałem jeszcze przed totalną napaścią Rosji na niepodległą i pokojową Ukrainę, przed putinowskimi zbrodniami wojennymi i aktami ludobójstwa, przed pociskami wystrzeliwanymi przez rosyjską armię w osiedla mieszkaniowe, szpitale, szkoły, przedszkola i sierocińce, do nieuzbrojonej ludności cywilnej, w tym kobiet i dzieci.

Rosja znów pokazała swoje niezmiennie i niezbywalne oblicze. Zbrodnia. Kłamstwo. Bylejakość. Takimi Moskale byli od początku, odkąd wypoczwarzyli się („na nieszczęście dla świata” – też Tolkien!) z półdzikiego księstwka w agresywnego kolosa. Na glinianych nogach...

Zbrodnia. Przynależność do SS sama w sobie była przestępstwem – gdyż SS zostało (i słusznie!) uznane za organizację przestępczą. Może kiedyś świat uzna *de iure* to samo wobec rosyjskiej armii; bo że tak jest *de facto* widać przecież gołym okiem. Tacy byli już za carów – stanowiąc m.in. kohortę najokrutniejszego z zaborców. Takimi byli za bolszewików – próbując zagarnąć Europę jeszcze za Lenina, będąc najwierniejszym sojusznikiem Hitlera w początkach II wojny światowej, przejmując po nim w oparciu o jałtańskie ustalenia sporą część naszego kontynentu. W ostatnich, niby „demokratycznych”, dekadach też było podobnie: krwawe interwencje w „postrepublikach” (Czeczenia, Gruzja), wspieranie najkrwawszych dyktatorów (Syria), trwająca od prawie dekady wojna z Ukrainą (zajęty Krym, front na wschodzie).

Kłamstwo. W tym kraju – więc i w tej armii – kłamstwem jest chyba wszystko (nawet lot Gagarina może budzić uzasadnione wątpliwości!). Kłamstwem były motywacje działań („wyzwolenie” lub „bratnia pomoc” albo „samoobrona”). Kłamstwem okryty był ich przebieg (np. masowe gwałty czy niszczenie zdobytych już zabytkowych miast na Pomorzu w marcu 1945 r.). Obecna wojna, nazywana przez putinowskiego agresora „operacją specjalną”, aż roi się zarówno od zbrodni, jak też od kłamstw. Trzeba być naprawdę „użytecznym idiotą”, by się na nie nabierać lub „ruskim trollem”, by je rozgłaszać. Ale wielkim kłamstwem były też: rosyjski poziom życia, stan rosyjskiej gospodarki, swobody obywatelskie mieszkańców Rosji. Jak również własna historia oraz obraz świata poza Rosją. Zresztą bolszewicy owo kłamstwo rozwinęli do perfekcji – wmawiając światu, że ich pałacowy pucz był zrywem ludowych mas, że to oni dbają o prostego człowieka i walczą o pokój, że ich model gospodarczy jest optymalny; a nawet... że to oni obalili cara! Po czym od razu poznać, że rosyjscy decydenci kłamią? Po tym, że otwierają usta.

Bylejakość. Nadal stanowią największe terytorialnie państwo na świecie. A bez importu (nawet rolniczego!) z innych państw – po prostu nie istnieją. Ich dochód narodowy (PKB) jest równy niewielkiemu państwu europejskiemu lub pojedynczemu amerykańskiemu stanowi. Żyją bowiem prawie wyłącznie ze sprzedaży surowców, jak państwa tzw. Trzeciego Świata (do którego tak naprawdę należą; przemianowanie G7 na G8 było bezsensownym podlizywaniem się dyktatorowi-uzurpatorowi). Nie są w stanie wyprodukować niczego porządnego. Może poza bronią (kosztem życia większości obywateli na poziomie nędznego „chazajstwa”); a i ta broń (i ta armia) jakoś kiepsko się sprawdziła podczas napaści na naród broniący swej niepodległości (dawno temu w Finlandii wyglądało to zresztą podobnie). Rosyjscy bogacze – łącznie z prezydentem utrzymującym się przez tyle lat u władzy dzięki intrygom i manipulacjom, w tym skrytobójstwu (prowokacyjne wysadzenie rosyjskich bloków mieszkalnych przed ważnymi wyborami, mordowanie lub zamykanie opozycjonistów i potencjalnych konkurentów) – złodziejsko uwłaszczyli się grabiąc państwowe dobra. Sami by się nie dorobili... Po czym postawili sobie kiczowate, ociekające złotem (jak i ich zabytki!) rezydencje. A wśród mas owa chora pycha „ruskowo czelawieka”: mogą żyć w chlewie, w nędzy, pod butem – byle tylko świat się nas bał...

Moja opinia dotyczy całej właściwie historii Rosji (bo krótkotrwałe eksperymenty z demokracją też jakoś im nie wychodziły) oraz większości Rosjan – ale jednak nie wszystkich! Podziwiam bowiem tych autentycznie bohaterskich ludzi, którzy mieli i mają odwagę publicznie protestować przeciwko Putinowi, fałszowanym przezeń wyborom, a teraz przeciwko wojnie. Gdy w latach 90. oglądaliśmy z mamą jakiś dokumentalny film o łagrach – uderzyła nas pewna prawidłowość: twarze byłych więźniów były obliczami ludzi inteligentnych, zaś twarze byłych strażników były tępymi mordami prymitywów. Selekcja negatywna stara jak sama Rosja!



FANDOM

Urodziny członków

Z życia klubu

Ola Markowska

Club Filmowy w klimatach kulinarnych

Jan Plata-Przechlewski

O dwójakiej historii sf na czwartym Remconie

Mistrzowska polszczyzna mistrza Stanisława

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niusy

LITERATURA

Andrzej Prószyński

Vlad – wampiry bez zębów

Jacek Kaczmarski

Zbroja

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 3

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja 129

Karol Ginter

Recenzje Karola

Artur Łukasiewicz

Batman niczym skrzypiący tramwaj...

Recki z myszką: King Kong

Oko na seriale: Krakowskie potwory

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

KOMIKS

Jan Plata-Przechlewski

Bez tytułu – brak bowiem słów...

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:
5 80-395 GDAŃSK
UL. OPOLSKA 2

7 STRONA:
8 WWW.GKF.ORG.PL

10 KONTO BANKOWE:
VOLKSWAGEN BANK
42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

14 KRS: 0000098018

17 „INFORMATOR GKF”
20 ISSN 1505-8476
WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 150

24 REDAKCJA:
JAN PLATA-PRZECHELEWSKI
25 GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
MICHAŁ SZKLARSKI
JAROSŁAW S. KOSIOREK
ARTUR ŁUKASIEWICZ

26 STAŁA WSPÓŁPRACA:
DOROTA NOWAK
29 ADAM CETNEROWSKI
JANUSZ PISZCZEK
ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
30 DAMIAN STANKIEWICZ
33 MARTA KARBOWSKA

38 E-MAIL:
42 INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:
JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

43 DRUK:
PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

URODZINY

Drodzy kwietniowi Urodzeńcy!

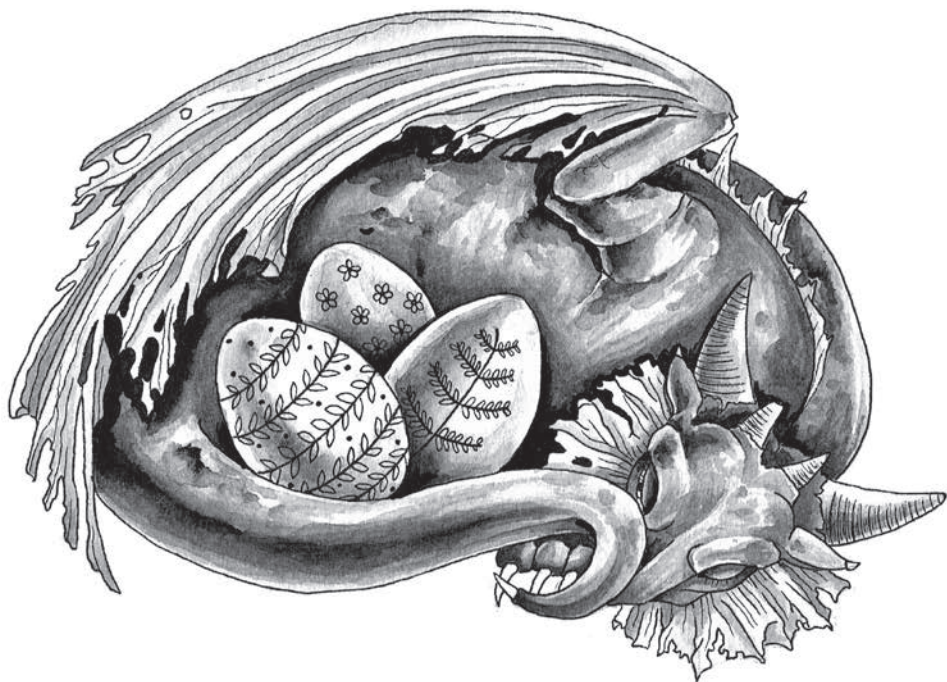
W obecnej sytuacji naprawdę trudno myśleć, czegoż Wam życzyć
(o rozmaitych aluzyjnych krotocwilach nie wspominając)...

Ściskamy Was więc mocno – życząc Wam jednocześnie
(jak i wszystkim Czytelnikom, Klubowiczom, Sympatykom)
pełnych nadziei świąt Wielkiej Nocy!

Redakcja „Informatora”

KWIECIEŃ

2	Andrzej Lisowski	15	Krzysztof Ciszewski
	Jerzy Miksza	18	Artur Karwacki
	Katarzyna Styczeń-Szklarska	20	Piotr Rozenfeld
6	Natalia Czach (Kuffel- Assarabowska)	21	Wojciech Szłowska
7	Wojciech Dowgiąto	24	Joanna Szwankowska-Rozenfeld
9	Jerzy Ciszewski	25	Jarosław Białkowski
10	Michał Błażejowski	28	Robert Kotlarek
	Mieczysław Sierociński		



rys. Aleksandra Małaj



Z ŻYCIA KLUBU

SKŁADKI CZŁONKOWSKIE AD 2022

*Podstawowym źródłem utrzymania każdej organizacji są składki członkowskie.
Podstawowym obowiązkiem członka każdej organizacji jest opłacanie składek.*

Już tylko do końca marca można opłacić składkę roczną ze zniżką (potem pozostają już tylko cztery składki kwartalne). Pamiętajcie również o podwyższeniu składek dla KCzK – do 70 zł!

Wszelkich informacji dotyczących aktualnego stanu Waszych składek udziela wiceprezes Dorota Nowak.

Dla przypomnienia – składki w 2022 roku przedstawiają się następująco:

Grupa wiekowa do 18 lat (Gw1) – składka kwartalna 15 zł, roczna 50 zł;

Grupa wiekowa od 18 do 25 lat (Gw2) – składka kwartalna 25 zł, roczna 90 zł;

Grupa wiekowa powyżej 25 lat (Gw3) – składka kwartalna 35 zł, roczna 120 zł;

Klub Członków Korespondentów (KCzK) – składka roczna 70 zł.

Składkę roczną można płacić do końca I kwartału (potem należy policzyć cztery składki kwartalne).

Można je opłacić na spotkaniach klubowych w środy w Maciusiu oraz bezpośrednio wpłacić na klubowe konto:

Volkswagen Bank 42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

Utrzymana zostaje również ulga dla nowych członków.

Ulga w składkach dla nowych członków (pierwszy raz zapisujących się do GKF): pierwszy rok (a nawet więcej) członkostwa to połowa składki.

Przy zapisie:

- a. w pierwszym kwartale ulga dotyczy składki rocznej lub czterech kwartalnych;
- b. w drugim kwartale ulga dotyczy trzech składek kwartalnych oraz składki rocznej w kolejnym roku kalendarzowym;
- c. w trzecim kwartale ulga dotyczy dwóch składek kwartalnych oraz składki rocznej w kolejnym roku kalendarzowym;
- d. w czwartym kwartale ulga dotyczy jednej składki kwartalnej oraz składki rocznej w kolejnym roku kalendarzowym.

Aleksandra Markowska

Prezes GKF

1% DLA OPP – CZYLI: ŻEBY PRZEZNACZENIE JEDNEGO PROCENTA NIE BYŁO DLA NAS ŻADNĄ ZAGADKĄ

Drodzy Klubowicze, Czytelnicy, Sympatycy ☺

Pomóżcie nam w popandemicznych ZMARTWYCHWSTANIACH –
– i sprawcie, byśmy nie musieli wydawać z siebie żadnego KRZYKU:
wystarczy wesprzeć naszą kulturalno-edukacyjno-hobbistyczną działalność
jednym procentem Waszego (i tak przecież płaconego) podatku

KRS 000098018

Szkoda by było, gdyby te pieniądze wsiąkły bezpowrotnie w piaski DIUNY...

Gdański Klub Fantastyki



fot. Maciej Dawidowicz

OLA MARKOWSKA
KLUB FILMOWY
W KLIMATACH KULINARNYCH

Marcowe (25 III) spotkanie Klubu Filmowego przebiegło pod znakiem kulinariów, mafii restauratorskiej i powrotu Nicolasa Cage'a do formy sprzed lat.

Film *Pig* w reż. Michaela Sarnoskiego zebrał bardzo dobre recenzje – i nic dziwnego: jest ciekawym, choć surowym, obrazem utrzymanym w zupełnie innej konwencji niż sugerował to trailer. Głównego bohatera poznajemy, kiedy mieszka w chatce w dzikich lasach Oregonu, gdzie zbiera trufle ze swoją świnią. Jedynym człowiekiem, z którym się widuje, jest pośrednik skupujący trufle dla restauratorów. Spokojne życie Robina kończy się, kiedy pewnego dnia ktoś go napada i kradnie mu ukochaną świnię. Nicolas Cage porzuca swoje spokojne życie i z pomocą wspomnianego pośrednika wyrusza do Portland w poszukiwaniu tytułowego zwierzęcia. Stopniowo odkrywamy kolejne szczegóły z życia Robina i wchodzimy w mroczny świat branży restauratorskiej. Nie dostaniemy tu jednak krwawej jatki powodowanej chęcią zemsty, lecz poruszającą historię o sensie życia, odkupieniu, pogodzeniu się ze stratą. Chociaż zdania obecnych na spotkaniu Klubowiczów były podzielone – dla mnie film jest zdecydowanie godny polecenia.

Zapowiadaliśmy już wcześniej, że tym razem spotkanie zaplanowane było w trochę zmienionej konwencji. Zazwyczaj oglądaliśmy dwa filmy, dla niektórych było to jednak trochę męczące, szczególnie w przypadku dłuższych pozycji. Tym razem postanowiliśmy więc połączyć oglądanie filmu z integracją klubową, więc po seansie wyruszyliśmy ośmioosobową grupą do Nowego Browaru Gdańskiego. W mojej opinii concept okazał się bardzo trafiony. Ciekawe rozmowy toczyły się aż do zamknięcia lokalu – i z pewnością trzeba będzie tego rodzaju spotkanie powtórzyć ■

PS. dot. Planszówkarium

Planszówkarium odbyło się 20 marca; zresztą przy wyjątkowo skromnej frekwencji. W kwietniu go nie będzie (z uwagi na święta wielkanocne). Kolejne Planszówkarium zaplanowano na 15 maja.

am

„CZERWONY KARZEŁ” CZEKA TAKŻE NA CIEBIE!

Redakcja magazynu „Czerwony Karzeł” oraz Dział Wydawniczy GKF ogłasza nabór materiałów do kolejnego 27. numeru pisma. Temat, zainspirowany motywem przewodnim tegorocznego Nordconu, sformułowano w postaci: **Mroczna strona rzeczywistości**. Opowiadania, teksty krytyczne i publicystyczne, prace plastyczne, a także poezje prosimy nadsyłać na adres mailowy: delvanakk(małpa)gmail.com.

JAN PLATA-PRZECHLEWSKI

O DWOJAKIEJ HISTORII SF NA CZWARTYM REMCONIE

Remcon to multifandomowy konwent organizowany od kilku lat przez Fundację BT. Początkowo skupiał się wyłącznie na mandze, anime i podobnych klimatach – teraz organizatorzy postanowili nieco poszerzyć fantastyczną tematykę. Odbywa się zawsze w lutym, w budynkach gdyńskiej Szkoły Podstawowej nr 31. W tym roku, w dniach 25–27 lutego, miała miejsce jego czwarta edycja; gdyby nie pandemia – byłaby to edycja piąta.

Gdański Klub Fantastyki nie jest organizatorem Remconów, jednak tegoroczną edycję objął również i swoim patronatem. Organizatorzy „zamówili” u nas prelekcję nt. początków GKF-u i polskiego ruchu fanowskiego w połowie lat osiemdziesiątych. Nie podjęliśmy się jednak tego zadania. Jego poważne potraktowanie wymagałoby bowiem solidnego przygotowania: fakty,

daty, zdjęcia... Można by oczywiście zrobić „pogaduszki wujka Bronka”; ale jednak chcemy zaprezentować się bardziej profesjonalnie i konkretnie. Za rok, po jubileuszu GKF-u, na pewno taką prezentację będziemy mieli!

By jednak nie zawieść remconowiczów – sięgnąłem do mej prezentacji poświęconej genealogii (a raczej genealogiom) literackiej oraz filmowej SF. Parę razy już tę prelekcję wygłaszałem; jednak: zawsze audytorium jest inne, na bieżąco ją modyfikuję, jest to temat wart uwagi (literacka SF wywodzi się od Verne’a i Wellsa, filmowa zaś – od widowisk w stylu Mélièsa). Zresztą, przedstawiając się słuchaczom, co-nieco o GKF-ie oraz o fandomie z czasów PRL-u też opowiedziałem.

Na swoje wystąpienie wybrałem pierwszy dzień konwentu, czyli piątek o godzinie 20:00. Wysiadłem z SKM na przystanku Gdynia Cisowa i bez problemu znalazłem nieodległą szkołę. No, może z małym problemem: na jej teren wszedłem nie od tej strony – więc musiałem obejść dookoła ten wielobudynkowy kompleks. Przy samym wejściu na konwent zastałem długą kolejkę, ciągnącą się przez cały szkolny dziedziniec. Nie zauważyłem oddzielnego wejścia dla gości i organizatorów, więc grzecznie ustawiłem się na końcu. Gdy po



półgodzinie zorientowałem się, że nijak nie zdążę wejść punktualnie – dzięki smartfonowi i skrzynce mejlowej skontaktowałem się z Robertem Okulą (jednym z organizatorów), który wyłuskał mnie z tłumu i wprowadził do środka. I całe szczęście, bo dalsza część kolejki była jeszcze na szkolnym korytarzu...

Dostałem identyfikator (który zresztą upoważniałby mnie do przyścia także w weekend) i informator (dość grubaśny i zapisany maczkami); salę znalazłem już samodzielnie. Wszystko było już pięknie przygotowane: laptop, rzutnik, ekran oraz wgrana prezentacja. W tej klasowej sali nie było stolików (poza moim), tylko same krzesła; wykorzystując prawie trzydziestoletnie doświadczenie szkoleniowca – ustawiłem je w kilka kolejnych półłuków. Chociaż ósma wieczór była pierwszym terminem konwentowych wydarzeń (w tym prelekcji i spotkań), dość szybko prawie wszystkie krzesła zostały zajęte przez konwentowiczów. Nie wiem, czy na tyle zainteresowałem słuchaczy, czy był to szacunek dla siwych włosów – ale jakoś nikt nie „zagłosował nogami” (a część młodzieży chyba nawet robiła notatki).

Kolejny prelegent opowiadał już o mandze lub anime (tytuł omawianego utworu nic mi nie mówił). Ja zaś przeszedłem się trochę po szkolnych korytarzach. Remcon to zdecydowanie „konwent nowego typu”: otwarta sprzedaż wejściówek, tłumy ludzi, stoiska z różnymi gadżetami (bardziej przypominał mi łódzki festiwal komiksowy niżli nasz Nordcon). Chciałem porobić kilka zdjęć, lecz plany ogólne byłyby mało efektowne: tłumy na korytarzach albo gadżetowe stoiska. Najefektowniej prezentowały się dziewczyny poprzebierane w mangowo-animowe stroje – ale wyszedłbym na starego oblecha, trzaskając im serię indywidualnych fotek...

Opuszczając gmach szkoły, minąłem niezmiennie długą kolejkę osób nadal wykupujących akredytacje. Zaś dopiero na peronie zorientowałem się, że zapomniałem wziąć z sali swój egzemplarz konwentowego informatora ■



Zdjęcia udostępnione przez Organizatorów

JAN PLATA-PRZECHLEWSKI
**MISTRZOWSKA POLSZCZYŻNA
 MISTRZA STANISŁAWA**

W „Informatorze” #376 opisywałem finał roku Lema i Różewicza w wejherowskim I LO. Ta impreza zyskała swoje *postscriptum*: Międzynarodowy Rok Języka Ojczystego. Jedna z nauczycielek Sobieskiego (Edyta Łysakowska-Sobiczewska; notabene moja dobra sąsiadka) zapytała mnie wtedy bowiem, czy przygotowałbym również wystąpienie nt. perfekcyjnej polszczyzny Stanisława Lema.

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego wypadł wprawdzie 21 lutego – jednak, z uwagi na pandemię oraz zimowe ferie – jego obchody zostały w Sobieskim przesunięte na 17 marca.



Zagajenie



○ Lemie



Miałem zaszczyt być pierwszym z prelegentów. W pierwotnym założeniu chciałem skupić się na neologizmach i na humorze w utworach Lema; uznałem jednak, że twórczość Mistrza zasługuje na pełniejsze spektrum...

Ponieważ Sofia Gawryluk, uczennica zapowiadająca kolejne wystąpienia, zagaiła na wstępie o genezie tego święta oraz o ginących językach – rozpoczynając swój punkt programu wspominałem m.in. o postrzeganiu świata poprzez mowę na przykładzie języka eskimoskiego, w którym są osobne określenia na rozmaite rodzaje śniegu, nie ma natomiast ogólnego pojęcia „śnieg”. Następnie przeszedłem do półgodzinnej prelekcji „Stanisław Lem – mistrz języka polskiego”.

Mówiąc o ogólnym mistrzostwie językowym zwróciłem uwagę na bogate słownictwo pisarza i jego dar słowotwórczości zarówno w tonacji serio („pianoobłoki”), jak też żartobliwej („ślusaria zaciężna”). Później ponapałem się jego pisarskim kunsztem, na przykładzie finałowego monologu z *Rozprawy* oraz jednego z dialogów z *Solaris*. Podałem przykłady prób zapisania obcości – m.in. scena komunikacji z obcymi w *Edenie*, pierwsza osoba rodzaju nijakiego w początkach *Maski*, „opis” świata niezrozumiałego w *Powtórce*. Zakończyłem w lżejszej tonacji, wróciwszy do bawienia się językiem: wspomniana staropolszczyzna z *Bajek robotów*, elementy satyry w *Kongresie futurologicznym* czy w *Ratujmy kosmos*, zabawy znaczeniowe w rodzaju pokonania elektrosmoka. Obłożony książkami, zakupionymi ongiś w krakowskiej księgarni Wydawnictwa Literackiego, cytowałem wybrane fragmenty dla zilustrowania kolejnych tez.

○ archaizmach

Po mnie swoimi prezentacjami podzielili się zdolni uczniowie tego renomowanego liceum. Najpierw Jacek Bruhn opowiedział o – zmieniających przez wieki – znaczeniach słów staropolskich. Po nim Natalia Sztotrowska opowiedziała o neologizmach i ironii w utworach Witkacego. Na koniec dwaj uczniowie pierwszej klasy, Mateusz i Piotr Dziadłowicze, zanalizowali średniowieczne słowa-symbole (np. śmierć, Biblia, zaraza, *dance macabre*, czarownica) w oparciu o *Siódmą pieczęć* Ingmara Bergmana; zresztą film nakręcony wtedy, gdy nawet autora niniejszej notki na świecie nie było.

Finałowym punktem programu było wręczenie nagród laureatom dyktanda (dołączam się do gratulacji; podobnie jak niezmiennie jestem pod wrażeniem wysokiego poziomu młodych prelegentów!).

Oczywiście nie obyło się też bez cichego akcentu GKF-owskiego: egzemplarze grudniowo-styczniowego „Informatora”, gdzie odnotowana została konferencja nt. Lema i Różewicza zorganizowana w tymże liceum, przekazałem na pamiątkę Dyrekcji szkoły oraz szkolnej Bibliotece ■

PS

W I Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Jana III Sobieskiego odbywa się cykliczna impreza, jaką jest koncert „Ku dobru” (to już IV edycja!) połączony z aukcją przedmiotów wykonanych przez uczniów i ich rodziców. Pierwszy koncert został zorganizowany po zabójstwie prezydenta Pawła Adamowicza. Rok później data koncertu zbiegła się z finałem WOŚP, stąd zbiórka na ów szczytny cel. Tym razem (26 marca) zyski z aukcji zostaną przekazane na akcję humanitarną dla Ukrainy. Postanowiłem dołączyć się do ofiarodawców. Wykonałem barwny rysunek „wampirzy”: bohaterowie, w XVII-wiecznych strojach, piją zdrowie Sobieskiego – gdyż bez jego wiedeńskiej wiktoriji nie byłoby miodu (pitnego!); ów żarcik jest może niezbyt pedagogiczny – ale nader historyczny...



○ Witkacym



○ Średniowieczu



Uczestnicy konferencji

Licytacja



Zdjęcia udostępnione przez Organizatorów



ADAM „CETI” CETNEROWSKI

SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4

ODC. 3 SHERLOCK HOLMES CONSULTING DETECTIVE

Sherlock Holmes Consulting Detective (Sherlock Holmes: Detektyw doradczy)

Autor: Raymond Edwards, Suzanne Goldberg,
Gary Grady

Rok wydania: 1982

Liczba graczy: 1–8

Czas gry: 60–120 minut

Ranking BGG*: 113

Rok nagrody: 1985

Nagrody dla gier, w które nie grałem:

1982: *Enchanted Forest* – gra dla dzieci z elementami pamięciowymi

1983: *Scotland Yard* – jedna pierwszych gier jeden-kontra-wielu*

1984: *Dampfross* – budowanie linii kolejowych (przed pisaniem tej serii, nigdy nie słyszałem o tej grze)

Sherlock Holmes to z pewnością wdzięczny temat dla gry planszowej – jest znany chyba każdemu, nie obejmują go prawa autorskie, a pomysły na intrygę nasuwają się same. Nie dziwi więc, że istnieje tyle gier z tym detektywem w centrum uwagi. Dzisiejsza gra, mimo że ma 40 lat, świetnie wpasowuje się w ducha opowiadań o lokatorze Baker Street 221B. Aby zrozumieć dlaczego – należy jednak zgłębić mechanikę.

Na pierwszy rzut oka gra przypomina klasyczne gry paragrafowe*. Z jedną zasadniczą różnicą: nie ma wytyczonej ścieżki. Czyli po przeczytanie paragrafu (na początku to długi wstęp) musimy zdecydować, co chcemy zbadać. Numer paragrafu, który powinniśmy przeczytać dalej, poznajemy z... książki adresowej. Jeżeli więc chcemy odwiedzić kostnicę (bo tam złożono ofiarę zabójstwa), to sprawdzamy „adres”

kostnicy i udajemy się pod odpowiedni paragraf, gdzie zdobywamy dodatkowe informacje.

Ważnym elementem gry są gazety. Do każdej sprawy dołączono gazetę z danego (lub poprzedzającego) dnia. Artykuły prasowe, reklamy, ogłoszenia mogą mieć znaczenie dla sprawy. Nieoczywiste jest też, że gazety z poprzednich spraw mogą mieć znaczenie dla aktualnej (w końcu podwaliny pod przestępstwo mogły być położone miesiące wcześniej).

Gdy jesteśmy pewni rozwiązania – możemy otworzyć kwestionariusz z pytaniami i sprawdzić, czy nasze domysły są prawdziwe. Za prawidłowe odpowiedzi zdobywamy punkty, natomiast punkty ujemne otrzymujemy za każde „odwiedzone” miejsce (tj. przeczytany paragraf). Jeżeli wyjdziemy „na plus”, to nam się powiodło!

Możemy też porównać wynik z Sherlockiem. I tu wychodzi zapewne najbardziej irytujący aspekt gry. Przedstawione rozwiązanie *Sherlocka* jest zawsze absurdalnie krótkie – wykorzystujące przeskoki w logice, które przeczą zdrowemu rozsądkowi.

Na koniec warto wspomnieć, że jest to oczywiście gra kooperacyjna*; ale, ponieważ jest mało elementów (zasadniczo tylko książka z paragrafami), to nie ma w niej za dużo zajęć na większą grupę, za to świetnie sprawdza się dla pojedynczej osoby.

Moja opinia

Grę zakupiłem, gdy miałem małe dzieci i jeszcze mniejsze okazje do grania w planszówki z innymi osobami. Był to zdecydowanie strzał w dziesiątkę. Wyzwanie intelektualne na godzinę lub dwie, gdzie w ciszy można było rozwiązać całkiem ciekawe zagadki.

Było to jeszcze przed rewolucją Escape-room-in-a-box*. Nie było też dużej liczby innych gier jednoosobowych. W dzisiejszych czasach jest dużo więcej nowoczesnych gier, między innymi wspomniane już gry typu *Escape Room* (min. serie *Unlock, Exit, Deckscape*), gry nastawione na przygodę (np. *7th Continent, Destinies*), czy po prostu gry, w których aplikacja zastąpiła Mistrz Gry (np. *Posiadłość Szaleństwa 2* edycja). Porównując tę grę z nowoczesnymi kuzynami – najbardziej odczuwam brak tego, że gra widzi „stan gry”. Jeżeli znalazłem klucz, to chcę go gdzieś użyć. Jeżeli śledztwo jest zaawansowane, to chcę innych podpowiedzi od Sherlocka. Oczywiście w takiej formule nie da się tego zrobić.

Sherlock Holmes nadal cieszy się popularnością, bo niedawno ukazała się nowa edycja (w tym pierwszy raz po polsku), która przeszła sporą obróbkę edytorską (w pierwszej edycji ponoć były istotne błędy blokujące niektóre wątki).

Na koniec ciekawostka. Akurat w dniu pisania niniejszej recenzji grałem w moduł z serii *Unlock* – akurat o Sherlocku Holmesie. I tam zastosowano mechanizm książki adresowej: wyraźny hołd zwycięzcy prestiżowej nagrody z lat 80. ■

Słowniczek:

BGG BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o gra planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na tej stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Escape-Room-in-a-box – gra planszowa symulująca Escape Room, najczęściej z wykorzystaniem talii kart i czasami innych elementów.

Gra fabularna (RPG) – gra w której gracze wcielają się i odgrywają postacie. Na ogół

jeden z graczy, tzw. Mistrz Gry, nie odgrywa konkretnej postaci, ale reprezentuje resztę świata i przewodzi fabule.

Gra kooperacyjna – gra, w której wszyscy gracze współpracują ze sobą, aby pokonać grę. Wygrywają lub przegrywają wszyscy naraz. Wariantem tego typu gry są gry pół-kooperacyjne, w których gracze muszą współpracować ze sobą, ale nie wszyscy muszą zostać zwycięzcami. Przykłady gier kooperacyjnych to *Gloomhaven, T.I.M.E. Stories, Kroniki zbrodni (Chronicles of Crime), Ognisty podmuch (Flash Point: Fire Rescue)*

Gra paragrafowa (ang. Choose-your-own-adventure) – gra zbliżona do gry fabularnej, w której czytamy o swojej postaci w drugiej osobie; co pewien czas podejmując decyzję, która kieruje nas do odpowiednio ponumerowanego paragrafu. Niektóre gry składają się wyłącznie z fabuły, inne wprowadzają dodatkowe mechanizmy.

Jeden-kontra-wielu (ang. One-vs-many) – styl gry, w którym wszyscy gracze – poza jednym – stanowią drużynę. Najpopularniejsze rozwiązania to drużyna ścigająca zbiega (np. *Scotland Yard, Listy z Whitechapel*) lub gra będąca „RPG* na planszy” (np. *Descent* I i 2 edycja, *Posiadłość Szaleństwa* I edycja).

Mechanizm gry (ang. mechanism) – elementy zasad gry, które przekładają się na sposób grania; np. w szachach czy warcabach podstawowy mechanizm to poruszanie pionków (figur) po szachownicy i bicie pionków (figur) przeciwnika.



JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI KWIECZNIA

Porzucone królestwo – Feliks W. Kres

Data wydania: 1 kwietnia 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Rok 1984 (Nineteen Eighty-Four) – George Orwell

Data wydania: 5 kwietnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Łatwo być bogiem – Robert J. Szmidt

Data wydania: 5 kwietnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Witajcie w Rosji (Rassказы o rodzinie) – Dmitry

Glukhovskiy

Data wydania: 5 kwietnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: Insignis

Mars – Rafał Kosik

Data wydania: 9 kwietnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: Powergraph

Scholomance. Ostatni absolwent (The Last

Graduate) – Naomi Novik

Data wydania: 12 kwietnia 2022

Wydawca: Rebis

Heroldowie Valdemaru (The Heralds of Valdemar) –

Mercedes Lackey

Data wydania: 12 kwietnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Ostatnia na imprezie (Last One at the Party) –

Bethany Clift

Data wydania: 12 kwietnia 2022

Wydawca: Rebis

Gwiazdy jak pył (The Stars Like Dust) – Isaac Asimov

Data wydania: 12 kwietnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Ludzie cienia (The Shadow People) – Graham Masterton

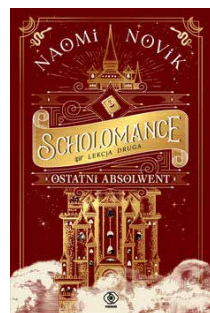
Data wydania: 12 kwietnia 2022

Wydawca: Rebis

Myto ogarów (Toll of Hounds) – Steven Erikson

Data wydania: 13 kwietnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: MAG



Godzina wiedźm (The Year of the Witching) – Alexis Henderson

Data wydania: 13 kwietnia 2022

Wydawca: Kobiectwo

Blask ostatecznego kresu (The Light of All That Falls) – James Islington

Data wydania: 13 kwietnia 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Wybrańcy (Graceling) – Kristin Cashore

Data wydania: 13 kwietnia 2022

Wydawca: Poradnia K

Frankenstein (Frankenstein, or the Modern Prometheus) – Mary Shelley

Data wydania: 13 kwietnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: Świat Książki

Poławiacz (The Fisherman) – John Langan

Data wydania: 13 kwietnia 2022

Wydawca: Vesper

Bogowie i potwory (Gods & Monsters) – Shelby Mahurin

Data wydania: 13 kwietnia 2022

Wydawca: We need YA

Pokój 415/Co noc (Room 415/Ever Nat) – Edward Lee

Data wydania: 15 kwietnia 2022

Wydawca: Dom Horroru

Wszystkie święta umarli (All Hallows' Dead) – Bryan Smith

Data wydania: 15 kwietnia 2022

Wydawca: Dom Horroru

Zagubione życie i inne opowieści niesamowite – Susan Hill

Data wydania: 12 kwietnia 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Oczy smoka (The Eyes of the Dragon) – Stephen King

Data wydania: 20 kwietnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Płon dla mnie (Burn for Me) – Ilona Andrews

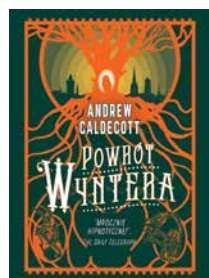
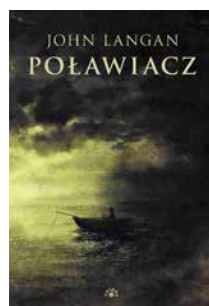
Data wydania: 22 kwietnia 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Powrót Wyntera (Wyntertide) – Andrew Caldecott

Data wydania: 26 kwietnia 2022

Wydawca: Zysk i S-ka



Odmieniec (The Changeling) – Victor LaValle

Data wydania: 27 kwietnia 2022

Wydawca: MAG

Dni ostatnie (Last Days) - Brian Evenson

Data wydania: 27 kwietnia 2022

Wydawca: MAG

Ballada o Czarnym Tomie (The Ballad of Black Tom) – Victor LaValle

Data wydania: 27 kwietnia 2022

Wydawca: MAG

Drood (Drood) – Dan Simmons

Data wydania: 27 kwietnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Biblioteka na górze Opiec (The Library at Mount Char) – Scott Hawkins

Data wydania: 27 kwietnia 2022

Wydawca: MAG

Sługa honoru – Adam Przechrzta

Data wydania: 27 kwietnia 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Extasia (Extasia) – Claire Legrand

Data wydania: 27 kwietnia 2022

Wydawca: Jaguar

Pośród cieni (Out of the Shadows) – Justina Ireland

Data wydania: 27 kwietnia 2022

Wydawca: Olesiejuk

The Mandalorian Sezon 2 (The Mandalorian, Season 2) – Joe Schreiber

Data wydania: 27 kwietnia 2022

Wydawca: Olesiejuk

Dom nieba i oddechu, tom I (House of Sky and Breath) – Sarah J. Maas

Data wydania: 27 kwietnia 2022

Wydawca: Uroboros

Renegaci (Renegades) – Craig Alanson

Data wydania: 28 kwietnia 2022

Wydawca: Drageus

Broilia – Jan Maszczyzyn

Data wydania: Kwiecień 2022

Wydawca: Stalker Books

Ciernie – Jan Maszczyzyn

Data wydania: Kwiecień 2022

Wydawca: Stalker Books

Wojna cieni, tom I – Marek Żelkowski

Data wydania: Kwiecień 2022

Wydawca: Stalker Books

Widma nad Innsmouth (Shdows over Innsmouth) – Antologia

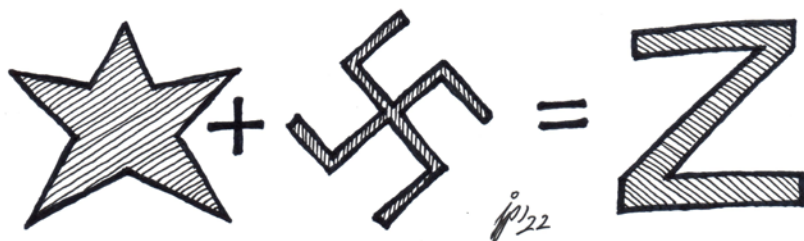
Data wydania: Kwiecień 2022

Wydawca: Vesper

Terror (The Terror) – Dan Simmons

Data wydania: Kwiecień 2022 (wznowienie)

Wydawca: Vesper



zwiezda plus swastyka równa się zwastyka

ARTUR ŁUKASIEWICZ

Jak by tu napisać... Trzeba się pogodzić z faktami i szybko uzupełnić listę marcowych premier, bo zamiast posuchy zrobiło się trochę grubiej, niż przypuszczałem. Niestety, z Batmanem wyszło dla mnie zupełnie nie tak (recenzja jest w numerze). Tak samo Upload nieco słabszy niż w pierwszym sezonie. Tak jakby nagle zabrakło pomysłów. Ale jeszcze ujdzie.

Kwiecień wydaje się bogatszy i bardziej urozmaicony; ale w kinie jest nieciekawie, chyba że kolejny Marvel zabłyśnie. Ciekawy jest nowy film z uniwersum Harry'ego Pottera. Ale bez emocji. Nadzieję daje nowe Undone... Zobaczmy. Niech każdy sprawdzi sam, bo najlepiej przekonać się samemu. Tradycyjnie podaję premiery tylko ze streamingu oficjalnie dostępnego w Polsce (z wyjątkiem Disneya) i tradycyjnie nie zamieszczam filmów, które miały pierwotnie premierę w kinie.

• 8 marca

Peacemaker / sezon 1 / HBO MAX

Serial z multiuniwersum DC, będący bezpośrednią kontynuacją nowego *Legionu samobójców*. I jest to kontynuacja powalająca. Zabawna, chłopakcko bohaterka i zarazem mocno ironiczna z doskonałą rolą Johna Ceny – kolejny wrestler robiący karierę w filmie! Must See! Zaległa PREMIERA MIESIĄCA!

Stacja Jedenasta / sezon 1 / HBO MAX

Postapokaliptyczna saga tocząca się równolegle w kilku planach czasowych. Pandemia złośliwej grypy dziesiątkuje ludność i świat zmierza u zagładzie. Czy jest to warte oglądania – na razie trudno zgadnąć. Oparte na powieści Emily St. Michell pod tym samym tytułem. Szekspir i apokalipsa – odważna mieszanka...

Naomi / sezon 1 / HBO MAX

Opowieść o nastolatce, która z małego miasteczka na zachodzie Ameryki trafia w sam środek multiwersum. Nadprzyrodzone wydarzenie wstrząsa jej miastem, a ona próbuje poznać jego pochodzenie. Mimo wszystko, choć znamy dopiero trzy odcinki, jakoś słabowite to jest...

Sekcja paranormalna / 3 sezony / HBO MAX

Funkcjonariusze Minogue i O'Leary niechętni sprowadzają młodą kobietę opętaną przez demona. Z pomocą Ruawaia Maaka'i, starszego sierżanta, udaje im się wypędzić demona – i tak powstaje jednostka paranormalna Wellington. Serial niesamowitego Taika Waititi. Całe trzy sezony od razu. Podobno świetne.

• 18 marca

Czarny Krab / film / Netflix

Gdzieś mi ta premiera uciekła – nie wiem, dlaczego... Akcja rozgrywa się w postapokaliptycznym świecie rozdartym wojną. Podczas długiej, ostrej zimy sześcioro żołnierzy wyrusza na tajną misję przez zamrożony archipeląg, ryzykując życie, by przetransportować tajemniczą przesyłkę, która może zakończyć konflikt. Gdy wkraczają na wrogie terytorium – nie mają pojęcia, jakie niebezpieczeństwa na nich czekają ani komu mogą zaufać. Jednak dla Caroline Edh – łyżwiarki szybkiej, która została żołnierzem – misja dotyczy czegoś zupełnie innego.

DMZ / sezon I HBO MAX

Oparty luźno na komiksie serial HBO MAX Originals o lekarce próbującej odnaleźć swego syna na wyspie Manhattan, która w wyniku wielkiej wojny domowej jest strefą zdemilitaryzowaną. Takie coś bardziej współczesna *Ucieczka z Nowego Jorku*? Nie wiem. W chwili, gdy to piszę, serialu jeszcze nie ma, więc dostępu do niego nie mam.

• 30 marca

Moon Knight / sezon I / Disney+

Kolejna z postaci marvelowskiego uniwersum ze swoim osobnym serialem. Szczerze mówiąc: ani postaci nie znam, ani mnie nie grzeje. Niestety, świat superbohaterki zaczyna mnie powoli nużyć. Może tym razem okaże się ciekawy? Bohater obdarzony mocą dzięki tajemniczemu egipskiemu bóstwu księżycowemu, cierpiący w dodatku na rozdwojenie jaźni. Wszystko wyjdzie w praniu.

• 1 kwietnia

Ostatni autobus / sezon I / Netflix

10-odcinkowy serial, połączenie science-fiction i komedii. Grupa uczniów, którzy podczas szkolnej wycieczki do Naukowego Centrum nieoczekiwanie stają się bohaterami, gdy... apokalipsa robotów niszczy resztę ludzkości.

Bella / kino

Suzu, siedemnastoletnia licealistka mieszkająca z ojcem w małym miasteczku, postanawia odwiedzić wirtualny świat "U", poszukując ukojenia po śmierci matki. Japońska manga tych samych osób, które zrobiły *Mirai*. Podobno zachwycający i muzycznie świetny, gratka dla wścibskich sympatyków anime.

Apollo 10 1/2: Kosmiczne dzieciństwo / film / Netflix

Mężczyzna opowiada historię swojego życia; opowieść o młodym chłopcu, który w tajemnicy przed światem testuje nieco mniejszy moduł księżycowy, by – polecieć nim na Księżyc...
PREMIERA MIESIĄCA.

Morbius / kino

Produkt marvelopodobny. Ja mam już powolutku dość. Biochemik Michael Morbius, próbując wyleczyć się z rzadkiej choroby krwi, niechcący zaraża się pewnym rodzajem wampiryzmu. Śmiertelnie chory na rzadką chorobę krwi, zdeterminowany, by uratować siebie i innych chorych, dr Morbius rozpoczyna ryzykowną grę. Ale coś, co początkowo wydaje się wielkim sukcesem, staje się czymś znacznie gorszym niż zdiagnozowana choroba...

• 7 kwietnia

Fantastyczne zwierzęta: Tajemnice Dumbledore'a / kino

Grindelwald wraz ze swoją armią dąży do przejęcia władzy na świecie. Dumbledore i Newt z pomocą przyjaciół chcą temu zapobiec. Nie widziałem dwóch poprzednich w kinie, teraz też poczekam na premierę w HBO MAX. Ale pewnie będzie fajnie! **PREMIERA MIESIĄCA.**

- 8 kwietnia

Między życiem a śmiercią / film / Netflix

Zakochana nastolatka traci w wypadku samochodowym ukochanego. Okazuje się, że ma możliwość kontaktu ze zmarłym. Wszystko w klimacie romkomu z elementami fantastyki.

Tiger & Bunny / sezon 2 / Netflix

Kontynuacja opowieści o losach dwóch superbohaterów z grupy NEXT – strzegącej Ziemi przed złem. Japońskie *anime*.

- 9 kwietnia

Jutro / sezon 1 / Netflix

Serial koreański. Mający pozostać przez trzy miesiące w śpiączce bohater zostaje zwerbowany do grupy Ponurych Żniwiarzy, by wykonywać dla nich specjalne misje. Komediowo i fantastycznie zarazem. Dla koneserów koreańskiej fantastyki. Może być dużo i długo, bo tego typu seriale właśnie tak mają.

- 14 kwietnia

Ultraman / sezon 2 / Netflix

Znów japońskie szalone *anime* w wersji kosmicznego tubu-dubu. Lata temu superbohater zstąpił z nieba i zaprowadził pokój na świecie. Dziś syn Ultramana musi zająć jego miejsce, by chronić Ziemię przed nowym zagrożeniem z kosmosu.

- 15 kwietnia

Wybieraj albo umieraj / film / Netflix

Dwoje przyjaciół, skuszonych okazją zgarnięcia nieodebranej nagrody pieniężnej, restartuje tajemniczą grę wideo z lat 80. i wkracza w surrealistyczny świat grozy. Brr, horror!

Dystopia / kino

Postapokaliptyczna wizja świata niedalekiej przyszłości. Bogaci mieszkają w zamkniętych dzielnicach, biedni walczą o przetrwanie w slumsach rządzonych przez rywalizujące ze sobą gangi. W tym zapomnianym przez Boga, brutalnym świecie dwóch 13-latków próbuje przetrwać. Ich jedyna szansa – to zostać członkami gangu rządzonego przez bezwzględnego socjopatę Hotheada.

Outer Range / sezon 1 / PrimeVideo

Miejscem akcji są rejony Dzikiego Zachodu, gdzie od lat zamieszkuje ród Abbottów. Muszą oni poradzić sobie z tajemniczym zniknięciem synowej Royała Abbotta. Wydarzenie to wstrząsnęło nie tylko Abbottami, ale także lokalną społecznością niewielkiego miasteczka w stanie Wyoming. Całość utrzymywana jest w niemałej tajemnicy, bo to właśnie nieznanne i nadnaturalne siły są kluczem do rozwiązania zagadki.

- 18 kwietnia

X / kino

Grupa filmowców – chyba chcących nakręcić pornusa albo produkt pornosopodobny – udaje się do domu na odludziu w Teksasie, by nakręcić tam swój sekretny film. Starsi i ekscentryczni gospodarze, którzy wynajmują im posiadłość, szybko zaczynają się interesować swoimi

gośćmi – i wkrótce ich podejrzana ciekawość przybiera drastyczny obrót. Jeśli film wygląda jak zwiastun, to może być źle albo tak źle, że aż dobrze.

- 20 kwietnia

Russian Doll / sezon 2 / Netflix

Popularny serial o pętli czasowej powraca. Akcja drugiego sezonu *Russian Doll* rozpocznie się cztery lata po tym, gdy Nadia i Alan zdołali wydostać się z pułapki. Zobaczymy, jak dalej zagłębiają się w swoją przeszłość i odkrywają tajemniczy portal na Manhattanie. PREMIERA MIESIĄCA.

- 28 kwietnia

Bubble / film / Netflix

Akcja tego tytułu toczy się w Tokio – po tym, jak tajemnicze bańki przeczące prawu grawitacji pojawiły się na niebie. Od tego czasu Tokio stało się prawdziwym placem zabaw dla żądnej rozrywki młodzieży. Hibiki to parkourowiec, który wpada do morza pełnego baniek. Jego życie ratuje Uta, dziewczyna dzierżąca tajemniczą moc. Szaleństwo w stylu *anime*.

- 29 kwietnia

Undone / sezon 2 / Prime Video

Kontynuacja wspaniałej opowieści o Almie obdarzonej tajemniczą szamańską mocą. Tym razem okazuje się, że jej siostra, która była uosobieniem rozwagi i realności, też ma co-nieco do powiedzenia w tej sprawie. Czekam z niecierpliwością ■

📖 dokończenie ze s. 40

by znaleźli się w określonym czasie w określonym miejscu (jeśli tak, to po co istnieje ta cała grupa?), odgoni i zabije złego.

W międzyczasie Alex zejdzie do pogańskiego piekła, gdzie spotka swoją matkę – i w końcu dowie się, że jest mityczną Wandą (co to w innej wersji legendy nie chciała Niemca i się utopiła w Wiśle), a przy okazji Alex/Wandzie uda się ucieleśnić i ożywić swojego ducha opiekuńczego i odwiedzić Wieliczkę, gdzie znajduje się brama do wspomnianego pogańskiego piekła. A już na samym końcu tajemniczy Ktoś (może sam Krak!) informuje ją, że zrobiła nieładnie, bo Bogów się nie zabija. To pewnie furtka na drugi sezon.

Łosz ja Cierpie Dolne!

Podsumowując...

Głupi, nieciekawy i w gruncie rzeczy nie wiadomo po co. Mógłbym jeszcze pisać więcej i się użalać albo pastwić – ale nie warto tego zachodu.

Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że pani Adamik nie odziedziczyła wraz z krwią matki talentu do opowiadania dobrych historii, zaś drugi sezon *Watahy* to jedynie wyjątek potwierdzający regułę; do tego jeszcze współpraca z panią Lankosz, która nie umie pisać scenariuszy (okropny i w gruncie rzeczy równie dziwny film *Ciemno, prawie noc*, który nieco pasuje klimatem do naszych *Potworów*, tylko mnie w tym utwierdza).

Z tej mąki wyszedł potworkowaty zakalec i lepiej nakarmić nim ptaki, niż dać mu szansę na kontynuację. Oglądasz na własną odpowiedzialność. No, chyba że jesteś fanatykiem Krakowa i Wieliczki.

Nie polecam ■

ODESZŁA JEDYNA CÓRKA J.R.R. TOLKIENA

28 lutego, w wieku niespełna 93 lat, zmarła Priscilla Mary Anne Reuel Tolkien – najmłodsze dziecko Johna i Edith. Od 1986 roku pełniła funkcję wiceprezesa Tolkien Society. Kiedy w 1996 roku wydaliśmy naszą pierwszą Tolkienowską monografię (*Kultura Śródziemia w końcu Trzeciej i na początku Czwartej Ery Beaty Iwickiej*) – wystaliśmy na jej ręce egzemplarz komplementacyjny tej książki. Po kilku miesiącach otrzymaliśmy podziękowania i kilka ciepłych słów, że wprawdzie nie zna polskiego, ale jej znajomi, którzy władają polszczyzną, zapewniali ją, że praca im się podobała. I w ten sposób w 2022 roku poza Kręgi Ziemi odeszło ostatnie dziecko Twórcy Śródziemia, a także chyba ostatnia osoba, która mogłaby powstrzymać szaleństwa współczesnej antykultury, które ostentacyjnie wdzierają się do filmowych adaptacji utworów jej ojca.



grzeszcz

A IMIĘ JEGO... SZEŚĆDZIESIĄT I SZEŚĆ



Jak na diabelski numer przystało – tematem rozmowy redakcyjnej je-siennego „SFinksa” z 2021 roku była literatura grozy w jej świetnie rozwijającej się polskiej odmianie. Paweł Laudański doprowadził do końca opowieść o tym, jak wydawano w Rosji i Polsce prozę braci Strugackich (i miał trochę szczęścia, bo dzisiaj pewnie ten tekst mógłby być przyjęty mniej życzliwie). Leszek Błaszkwicz ogłosił, która z dat w historii nauki była jego zdaniem największa – chodzi o wyliczenie tzw. stałej Plancka, czyli kwantu działania. W sekcji naukowej upadek programu CETI zrekapitulował Marek Oramus. O ilustracjach fanzynowych napisał Artur Nowakowski, który dostrzegł m.in. prace publikowane w obu edycjach „Czerwonego Karła” (a „Informator” jest gorszy?). Wymieniony powyżej

Błaszkwicz napisał także o muzyce u Lema i o Lemie w muzyce. To oczywiście nie wszystkie materiały składające się na ten numer – jak zwykle ciekawy i godny polecenia.

grzeszcz

WAMPIURY POLUJĄCE NA GRYFA?

Jak co roku Biblioteka Miejska im. Majkowskiego organizuje konkurs Gryf Literacki, który odbywa się pod patronatem Prezydenta Miasta. Konkurs przebiega w dwóch kategoriach: literatury pięknej i literatury popularnonaukowej. Właśnie zgłoszono wydawnictwa, które ukazały się w czwartym kwartale 2020 lub w całym 2021 roku. Musiały być one związane z powiatem wejherowskim: albo zostały wydane na jego terenie, albo ich autor stąd pochodzi, albo tematyka publikacji dotyczy tegoż powiatu. Do konkursu zostały zgłoszone w sumie 54 tytuły. Wśród nich znalazły się też *Wampiurs Wars* Wydawnictwa Kurc. Konkurencja do Gryfa jest wprawdzie nader liczna i zacna (patrz strona: biblioteka.wejherowo.pl/literacki-gryf/3235-gryf-literacki-2021 – są tam wymienieni wszyscy kandydaci); ale już samo zauważenie starego komiksu – rok temu przypomnianego w odległych Koluszkach, a wcześniej przez lata związanego z GKF-em – jest akcentem nader sympatycznym! Miło też dodać, że *Wampiury* nie są jedyną pozycją fantastyczną w tym konkursowym zestawie.

wg: wejherowo.pl

OBRÓŃCA SPRAWIEDLIWOŚCI NIE DLA SŁUG NIESPRAWIEDLIWOŚCI

Najnowszy *Batman* – podobnie jak inne najnowsze filmy kinowe oraz serie z platform cyfrowych – nie są dostępne, decyżją ich szefów, na rynku rosyjskim. Trudno: kto sieje wiatr... I tak to akurat niewielka kara za zbrodnie wojenne i ludobójstwa firmowane przez „Putlera” i jego zakłamy dwór – a dokonywane przez podległym im żołdaków spod znaku „zwastyki”!

jpp

NIE TYLKO TERMINATOR PRZECIW EKSTERMINACJI

Protest ludzi kultury trwa i nasila się. Także wśród tych związanych z fantastyką. Np. Arnold Schwarzenegger nagrał płomienną odezwę antywojenną, zaś Stephen King zerwał kontakty ze swym rosyjskim wydawcą. Na odnotowanie wszystkich podobnych przypadków zapewne nie starczyłoby miejsca na tych łamach – też zresztą tym razem obszernie poświęconych protestowi przeciw tej ekspansji absolutnego zła w jego czystej postaci...

jpp

OSCARY: DIUNA REKORDZISTKĄ – ALE NIE TRIUMFATORKA

Pierwsza część najnowszej ekranizacji tej kosmiczno-pustynnej sagi otrzymała najwięcej (bo aż sześć) statuetek – jednak nie w kategorii najlepszego filmu ani najlepszej reżyserii.

jpp



KOLEJNI WYRÓŻNIENI W ŚWIECIE GIER PLANSZOWYCH

Przedstawiamy wyniki Planszowego Gram Prix 2022 (wybrane kategorie). Najlepsza gra: *Diuna Imperium* – Lucky Duck Games; Najlepsza gra dwuosobowa: *Patchwork: Polski folklor*; Najlepsza gra z klimatem: *Gloomhaven: Szczęki lwa*; Najlepsza gra dla dzieci: *Kroniki zamku Avel*; Najlepsza gra imprezowa: *MikroMakro: Na tropie zbrodni*; Najlepsza gra rodzinna: *Kroniki zamku Avel*.

Ceti

DWUJĘZYCZNE ZGRANIE

W sobotę 19 marca, w redzkiej Fabryce Kultury, odbyła się kolejna edycja otwartej imprezy dla zawansowanych i początkujących zGrana Reda. Organizatorzy zapewnili około stu gier planszowych – z czego około dwudziestu w języku ukraińskim.

wg: fabrykakultury.pl

PAPIEŻ SYNTEZATORÓW ZNOWU W PIASKACH DIUNY

Fascynacja twórczością Franka Herberta już nieraz inspirowała mistrza muzyki elektronicznej Klaus Schultze (złośliwi twierdzą, że nie tyle pisarstwo Herberta go pociągało, co sławiony przez niego melanz, bo Klaus też lubił sobie rozszerzyć świadomość w czasie komponowania, a nawet nagrywania). Na płycie *X* (1978), zawierającej muzyczne biografie wybranych przez Niemca postaci ze świata kultury, znajdujemy utwór pod tytułem *Frank Herbert*, będący brawurowym podsumowaniem pisarstwa Amerykanina. W roku 1979 Schultze poszedł za ciosem



i przedstawił mocno psychodeliczny album *Dune*. Niestety, nie dane mu było napisać muzyki do żadnej z dwóch kinowych adaptacji powieści Herberta. Może z tego powodu po 43 latach Klaus Schulze zapowiedział, że jeszcze w tym roku światło dzienne ujrzy jego album *Deus Arrakis*. Mam nadzieję, że pozwoli mi on zapomnieć o nieudanym filmie Villeneuve'a.

grzeszcz

KSIĘŻYCOWA KAPSUŁA CZASU

Żałoga ostatniej załogowej misji na Srebrnym Globie – Apollo 17 w 1972 roku – zabrała na Ziemię kilka zaplombowanych pojemników z księżycowym gruntem. Część z nich planowano otworzyć za kilka dziesięcioleci, gdy techniczne możliwości bezinwazyjnego zbadania ich zawartości będą większe. NASA otworzyła właśnie pierwszy z nich, a próbki księżycowego gruntu rozesłała do różnych laboratoriów. W sejfach Centrum Kosmicznego im. Johnsona pozostały jeszcze trzy nietknięte pojemniki. Pewnie wkrótce i one zostaną otwarte. Tym bardziej, że pierwsze lądowanie w ramach programu Artemis planowane jest już na rok 2025.



wg: gazeta.pl

CHOCHLIK ZAFIKSOWANY

W numerze 376 „Informatora” napisałem, że następna (lutowa) okładka zainspirowana będzie *Rękopisem znalezionym w wannie*. Natomiast w tytule powieści mamy oczywiście do czynienia nie z „rękopisem”, lecz z „pamiętnikiem”! Ponieważ w tymże „Informatorze” rubryka „z myszką” poświęcona była ekranizacji *Rękopisu znalezionego w Saragossie* – przyczynę tej omyłkowej autosugestii łatwo odgadnąć...

red.nacz.

CZTEREJ PANCERNI I PIES? (NIE: I CH...!)



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
Vlad – wampiry bez zębów

Vlad, syn Włada, powstał leniwie ze swojego złotego siedziska, wyszczerzył kły i warknął:
 — Cóż słyszę, bękarcie Gorbusa, podobno kumplujesz się z moimi wrogami? Chcesz mi zagrozić, pętaku? O, takiego...

Wzruszyłem ramionami i odparłem grzecznie:

— Grozisz mi? Gwarantowaliście nam bezpieczeństwo w zamian za skarby, pozostawione przez was na Dzikich Polach, nie pamiętasz?

Spojrzał na mnie z pogardą i splunął na perski dywan pod stopami.

— Wy i te wasze Dzikie Pola! Wszak wszyscy wiedzą, że to praojczyzna nas, transylwańczyków! To my mamy do niej pełne prawa! A wy? Was po prostu nie ma! Wiesz, co zrobić? Przyjdę tam do was i wyszę... wysię... Cholera, tyle lat wysysam i ciągle zapominam, jak to się odmieinia... Nieważne, sam wiesz, co wam zrobię, kiedy przyjdę. I będą mnie odtąd nazywali Dracul, jak mojego wspaniałego przodka!

— Idź się gonić, Vlad — odparłem z pełną kurtuazją i odwróciłem się na pięcie.

*

Jak zapowiedział, tak zrobił, ale moi chłopcy wybijali zęby wampirom Włada, zanim ci zdążyli wyssać kogokolwiek, a moi kumple zaczęli odcinać dopływ krwi do Transylwanii. Lecz Vlad, który zaparł się, żeby zostać Draculem, nie chciał za nic ustąpić mimo postępującej anemii. Kiedy wreszcie ostatkiem sił dowlókł się do mnie, przedstawiłem mu następującą propozycję:

— Przygotowaliśmy palik grzeczny, osinowy. Słusznych rozmiarów, w sam raz dla ciebie. Przez żołądek do serca, kojarzysz?

— ...

— To jak, Vlad, usiądziesz? ■

(11.03.2022)

.....
65-lecie Kaczmaro

22 marca minęła 65. rocznica urodzin nieodżałowanego Jacka Kaczmarskiego – poety i pieśniarza, którego twórczość do dziś fascynuje nie tylko kilku członków redakcji „Informatora GKF”, ale pewnie i niejednego fantastę, zwłaszcza z ciut starszej niż współczesna generacji. W swojej poezji wielokrotnie sięgał po motywy rodem z fantastyki, nie krył też swoich fascynacji pisarstwem sf i fantasy (patrz chociażby jego wierszowane biogramy Tolkiena i Lema).

Chcąc uczcić urodziny przedwcześnie zmarłego barda, przypominamy jego utwór pt. *Zbroja*. Powstał on niemal dokładnie przed 40 laty, a jego przesłanie, mimo zmiany kontekstu historycznego, jest dziś, w czasie bestialskiej rosyjskiej inwazji na Ukrainę, nadal boleśnie aktualne.

red.

JACEK KACZMARSKI

Zbroja

Dałeś mi Panie zbroję;
Dawny kuł płatnierz ją.
W wielu pogięta bojach,
W wielu ochrzczona krwią.
W wykutej dla giganta
Potykam się co krok,
Bo jak sumienia szantaż
Uciska lewy bok.

Lecz choć zaginął hełm i miecz,
Dla ciała żadna w niej ostoja,
To przecież w końcu ważna rzecz –
Zbroja!

Magicznych na niej rytów
Dziś nie odczyta nikt,
Ale wykuta z mitów
I wieczna jest jak mit!
Do ciała mi przywarła,
Przeszkadza żyć i spać,
A tłum się cieszy z kartą,
Co chce giganta grać!

Lecz choć zaginął hełm i miecz,
Dla ciała żadna w niej ostoja,
To przecież w końcu ważna rzecz –
Zbroja!

A taka w niej powaga
Dawno zaschniętej krwi,
Że czuję jak wymaga
I każe rosnąć mi.
Być może nadaremnie,
Lecz stanę w niej za stu!
Zdejmij ją, Panie, ze mnie,
Jeśli umrę podczas snu!

Bo choć zaginął hełm i miecz,
Dla ciała żadna w niej ostoja,
To w końcu życia warta rzecz –
Zbroja!

Wrzasnęli hasło – wojna!
Zbudzili hufce hord,
Zgwałcona noc spokojna
Ogląda pierwszy mord.
Goreją świeże rany,
Hańbiona płonie twarz –
Lecz nam do obrony dany
Pamięci pancerz nasz!

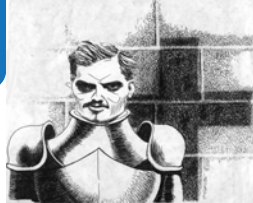
Więc choć za ciosem pada cios,
I wróg posiłki śle w konwojach,
Nas przed upadkiem chroni wciąż –
Zbroja!

Wywlekli pudła z blachy,
Natkali kul do luf
I straszą – sami w strachu,
Strzelają do ciał i słów.
Zabrońcie żyć wystrzałem!
Niech zatryumfuje gwałt!
Nad każdym wszędzie ciałem
Pamięci żywej kształt!

Choć słońce skrył bojowy gaz
I żołdak pławi się w rozbojach,
Wciąż przed upadkiem chroni nas –
Zbroja!

Wytresowali świnie,
Kupili sobie psy
I w pustych słów świątyni
Stawiają ołtarz krwi;
Zawodzi przed bałwanem
Półślepy kapłan łgarz
I każdym nowym zdaniem
Hartuje pancerz nasz.

Choć krwią zachłyśnął się nasz czas,
Choć myśli toną w paranojach,
Jak zawsze chronić będzie nas –
Zbroja!



KORESPONDENCJA 129

ROZUMEM I MAGIĄ

Zbiór opowiadań **Cena milczenia Jakuba Pawełka** to mój pierwszy kontakt z twórczością tego autora, choć ma on już na swoim koncie kilka publikacji. Jego głównym wydawcą jest War Book, co wskazuje na specjalizację w prozie militarnej. Rzeczona książka ciąży ku fantasy, choć daleko jej do klasycznych cech tej odmiany, a i wojskowych motywów nie ma w niej przesadnie wiele.

Niemal wszystkie opowieści spod znaku magii i miecza rozgrywają się w światach, które są w jakiś sposób spetryfikowane. Mijają tysiące lat, a w nich nadal trwa feudalizm, poziom techniki nie wykracza poza osiągnięcia średniowiecza i wszystkim mieszkańcom opisywanych krain jest z tym dobrze. Może dzieje się tak za sprawą rozpowszechnionej w nich magii, która zatrzymuje postęp techniczny albo – jak zauważył kiedyś Tomek Kołodziejczak – są to światy po jakiejś katastrofie, której efektem jest głębokie upośledzenie i niemożność rozbicia szklanego sufitu postępu. Tymczasem świat wykreowany przez Pawełka nie posiada takich ograniczeń. Technika rozwija się tam swobodnie, a oprócz czarodziejów coraz więcej do powiedzenia mają w nim... inżynierowie. Czytelnik dostaje zatem okazję do śledzenia narastającego konfliktu między tymi dwoma ugrupowaniami oraz rywalizacji sił racjonalizmu i nauki z krzewicielami zabobonu i chaosu. Rzecz w tym, że starcie to odbywa się głównie w przestrzeni światopoglądowej, więc dlatego nie obserwujemy operacji wrogich armii (choć są przesłanki ku temu, że w przyszłości może do nich dojść).

Wykreowany przez Pawełka świat ma jeszcze jedną ciekawą cechę: składa się z dwóch

kontynentów, przy czym wschodni zamieszany jest przez narody, które w odległej przeszłości stoczyły zwycięską bitwę z tzw. najeźdźcami – budowniczymi miast z czarnych skał, których wygnały przez Kanion na kontynent zachodni. Mitologia związana z tą kampanią nie została w pełni odkryta, a niesie ze sobą spory potencjał narracyjny (mieszkańcy Zachodu składają sobie nawzajem życzenia, że przywitają jeszcze słońce). Muszę jednak wspomnieć, że dołączona do książki mapa jest przykładem bardzo niechlujnej kartograficznej roboty, a fakt, że na pierwszy rzut oka nie da się ustalić, które z nazw odnoszą się do państw, które zaś do miast, woła o pomstę do nieba.

Napisałem już, że jak na pozycję wydaną w serii literatury militarnej, *Cena milczenia* nieprzesadnie nasączona jest kwestiami wojskowymi. Na dobrą sprawę w zbiorze dominują teksty o charakterze przygodowym i lotrzykowskim. Tytułowe opowiadanie, a właściwie mikropowieść (choć zapewne liczba znaków pozwalałaby jej ubiegać się o Nagrodę Zajdła w kategorii powieści), to na dobrą sprawę regularny kryminał. Miłośnicy opowieści detektywistycznych z całą pewnością rozpoznają pierwowzór jej drugoplanowej postaci Lockshera Semloha, a Sienkiewicza – uśmiechną się, czytając o szermierczych popisach Onufrego Smerdyny.

Opowiadania składające się na tom posiadają dwóch głównych bohaterów. Pierwszym jest najemnik i przemytnik Wernar Hantsholm, który w wyniku magicznych eksperymentów zyskuje nadnaturalne moce, a jednocześnie wzrasta w nim poczucie empatii. Na swoje

nieszczęście związał się z tracącymi wpływ czarownikami i razem z nimi musi się udać na wygnanie do północnego księstwa Pforzheim, które ma ambicje stania się bardziej znaczącym w grze mocarstw. Drugi to rotmistrz Hakard Rotesblatt – świetny kawalerzysta, znakomity oficer oraz ofiara spisków w Cesarstwie Plovdiv, który również musiał się udać na wygnanie do niewiele znaczącego garnizonu. Miał szczęście, że jego losem przejął się inżynier Erlikon, który ma wobec niego zupełnie inne plany. Ponieważ konflikt między inżynierami a czarownikami zmierza do kulminacji – ta dwójka wojowników spotka się zapewne w polu.

Kontrapunktem dla tych żołnierskich tekstów jest opowiadanie *Jeszcze przywitamy słońce*. To liryczna historia o tęsknotach młodej dziewczyny, która nie ma zamiaru wieść dworskiego życia, jakie wymusza na niej tradycja oraz umierający ojciec, bo marzy o tym, by wyzwolić się z krępujących ją więzów konwensów. Z całego zbioru ten tekst spodobał mi się najbardziej.

Czas na małe podsumowanie. Tom mnie nie porwał, a większość opowiadań była niewciągająca. Dodatkowo irytująca okazała się natrętna stylizacja językowa łącząca



śienkiewiczowskie pomysły rodem z *Krzyżaków* i *Trylogii*. Do pasji doprowadzało mnie wspomnienie o garkuchniach, a rozprawianie o patogenach (w jednym z opowiadań pojawiła się epidemia), czy konstruowaniu kamizelki kuloodpornej (tak, broń palna została już w tym świecie wynaleziona) przepełniło czarę rozczarowania. Tylko dla odpornych ■

KULTURA WYKLUCZANIA W FANDOMIE

Zaraza spod znaku *cancel culture* zaczyna dobijać się do drzwi naszej fandomowej chaty. Już w 2020 roku mieliśmy aferę Komudy, którą rozpętały jednak osoby niebędące jakoś szczególnie związane z ruchem fanów, a można wręcz powiedzieć, że były ciałami dla niego obcymi. Co się jednak odwlecze, to – niestety – nie uciecze. Oto w drugiej połowie lutego organizatorzy Konline'u ze Stowarzyszenia Avangarda (mającego na swoim koncie

m.in. organizację Polconu 2013!) postanowili zabawić się w magistrów elegantiarum i cofnęli zaproszenia dla dwóch autorów, uznając ich postawy za mało sympatyczne. W enigmatycznym oświadczeniu nie wymienili co prawda nazwisk wycancelowanych twórców, ale te szybko wypłynęły: chodziło o Andrzeja Pilipiuka i Andrzeja Ziemiańskiego. Pilipiuk zdradził, że jedną z przyczyn jego usunięcia z on-line'owego konwentu były jego prawicowe

poglądy. Fandom to bardzo zróżnicowane pod względem polityczno-światopoglądowym środowisko. Były czasy, kiedy dominowały w nim poglądy konserwatywne i prawicowe (zwłaszcza w latach 80. i na początku 90. XX wieku, kiedy rozpoczynałem swoją z nim przygodę). Współcześnie nie brakuje jednak wśród nas osób o bardziej liberalnych, a nawet skrajnie lewicowych, zapatrywaniach na rzeczywistość. Nie było jednak do tej pory sytuacji (a na pewno ja takiej sobie nie przypominam), w której polscy fani nie potrafiliby się ze sobą dogadać, biorąc za fundament kontaktu umiłowanie dla fantastyki. Niestety, szaleństwa współczesnej antykultury dotarli już nad Wisłę – i znaleźli się wśród nas tacy, co postanowili wykluczać z konwentów twórców, których poglądów

(głoszonych lub domniemyanych, bo nie kojarzę jakoś Ziemiańskiego jako zdeklarowanego prawaka) nie akceptują. Mam nadzieję, że dość powszechne oburzenie na wybryk Awangardy będzie ostatnim tego typu wypadkiem w działalności polskiego fandomu. W przeciwnym wypadku będę postulował wystąpienie GKF-u ze Stowarzyszenia Fandom Polski – nie można bowiem być w jednej organizacji z nienawistnikami szerzącymi zamęt w imię jakichś chorych idei. Chętnie bym także obu wymienionych Autorów zobaczył na tegorocznym Nordconie. Raz, że dawno ich już nie gościliśmy, a dwa – temat konwentu: Targowisko zła pasuje do ich twórczości jak ulał ■

Wasz wielkokacki korespondent





KAROL GINTER

NIE OCZAROWAŁO

Antologia

Księga magii

Zbiór opowiadań łączy jeden wspólny mianownik: magia. Kupiłem go tylko przez wzgląd na zawarte w nim opowiadanie George'a R. R. Martina. Nazwiska przeważającej większości autorów, których opowiadania zostały zebrane w tym tomie, nic mi nie mówiły. Oprócz Martina – czytałem wcześniej jeszcze tylko Kate Elliot i Scotta Lyncha. Nie zdziwiłem się zatem specjalnie, gdy okazało się, że poziom zamieszczonych w zbiorze opowiadań okazał się raczej rozczarowujący. Do tego stopnia, że w pewnym momencie wdrożyłem zasadę pięciu stron: jeśli przez pięć pierwszych stron opowiadanie jest kiepskie – nie warto czytać dalej i liczyć, że potem będzie lepiej. W efekcie darowałem sobie lekturę kilku opowiadań.

Właściwie to żadne opowiadanie mnie nie zachwycało, ale kilka było przyzwoitych. K. J. Parker w opowiadaniu *Powrót świni* bardzo się starał, by zaskoczyć czytelnika. Szkoda tylko, że nie uniknął przy tym dziur logicznych. Nie wielkich, ale jednak.

Jeśli musiałbym robić ranking – najbardziej spodobało mi się opowiadanie Matthew Hughesa *Przyjaciele Masquelayne'a Niezrównanego*. Może dlatego, że najbliższej mu było do typowej historii z gatunku *fantasy*?

Opowiadanie *Wilk i mantykora* Grega van Eekhouta jest dość oryginalne. Jego akcja toczy się w postapokaliptycznej przyszłości. Autor zaadoptował konwencję historii szpiegowskiej na potrzeby *fantasy*. Efekt końcowy okazał się zaskakująco ciekawy.



Martin – ku mojemu rozczarowaniu – porzucił Westeros. Napisał jednak ciekawe, choć nieco szalone, opowiadanie.

Scott Lynch zaproponował czytelnikowi zabawę z konwencją; jako że trudno powiedzieć, czy to, co opisywał, to magia, czy może jednak nauka. Wszystko zależy od punktu widzenia. I ten lęk przed bibliotekarką...

Na pewno jednak nie sięgnę po żadne opowiadanie ponownie – a to dużo mówi o tym zbiorze ■

www.karolginter.pl

Tytuł od redakcji INFO!

ARTUR ŁUKASIEWICZ

BATMAN NICZYM SKRZYPIĄCY TRAMWAJ – CZYLI SPOGLĄDANIE NA ZEGAREK

Zaraz, zaraz, bo ja chyba czegoś nie rozumiem. Czytam te wszystkie zachłystujące się entuzjazmem recenzje – i głową kręcę z niedowierzaniem. Trochę jednak w duchu usprawiedliwiam wszystkich tych krytyków filmowych, którzy oceniają tylko to, co szkiełko i oko – zapominając o tym, co w scenariuszu jest najistotniejsze.

Wybrałem się na *Batmana*, zupełnie nie wglębiając się w spekulacje dotyczące samego filmu. Nic mi nie świeciło w głowie. Jedyne co, to skleciłem kilka zdań do przygotowanego „filmowiska” (sprawdzając obsadę „wrogów”) oraz zdanie ze standardowego press-kitu *Batmana* (bo nawet nie byłem pewien, kto nim jest) – mając nadzieję, że „będzie dobrze”.

No i, po prawie dwóch godzinach, zacząłem spoglądać na zegarek w telefonie – co u mnie znaczy, że nie jest dobrze. Mam tak jedynie wtedy, gdy oglądam z obowiązku niektóre filmy, które kandydują do Polskiej Nagrody za Najgorszy Film Roku (zwaną potocznie „Wężami”).

Ale kiedy to machinalnie zrobiłem – to się przestraszyłem.

Nie, to nie tak...

Wizualnie jest nawet bardzo OK: światła, nastrój, całe to łubu-dubu jest nawet efektowne (lecz bezsensowne – ale o tym poniżej).

Kiedy chodziłem do szkoły filmowej – to mądrzy ludzie, którzy się na filmie znali, mówili, że lepiej jest mieć mniej grzybów w barszczu niż za dużo i jeśli usunie się jakiś element ze scenariusza, a ten się nie zawali niczym wieżowiec, to znaczy, że bez większego bólu można go pominąć.

Tutaj zaś miesza się wątki, robi kilka zakończeń, dubluje nic nie wnoszące sceny kilka razy, podkreśla oczywistości – co sprawia, że film ciągnie się niczym mocno przeżuta guma albo cholernie tłusta zupa grzybowa, po której się mocno w żołądku odbija.

Ale trudno. To nawet nie boli, co najwyżej przeszkadza w trawieniu.



Ci sami mądrale w szkole mówili mi, że jeśli chcę nakręcić coś z tak zwanym prze-drostkiem „anty” – powiedzmy antywestern, antykryminał czy antycokolwiek – to musi się pierwotnie wyjść z samego sedna. Najpierw pokazujemy, że jest to niby film sensacyjny. Dopiero później, w miarę rozwoju narracji, wchodzą wątki, które temu przeczą. Najpierw powinniśmy pokazać umownie „dobro”, by potem w ramach kontrastu przywalić „złem”. Dobro wcale nie musi z gruntu oznaczać dobra. Weźmy takie na przykład *Unforgiven*.

W klasycznym westernie bohater pokonałby tych złych i – w ostateczności, zmuszony przez okoliczności – zabiłby szefa bandy i wszystko potoczyłoby się szybko, sprawnie oraz bez bólu, po czym nasz kowboj samotnie ruszyłby w stronę zachodzącego słońca, a my chowalibyśmy skropione łzami chusteczki

A tu zonk!

Oto prostytutka wynajmuje rewolwerowca, by ten pomścił zabita koleżankę. Ale nic nie jest tu łatwe. Z pozoru rewolwerowiec grany przez Eastwooda jest prawy i porządny. Ale szybko się okazuje, że tak w istocie nie jest, że zemsta ma swoją cenę. Jest nią nawrót alkoholizmu i walka z demonami. Nic w każdym razie przyjemnego.

Klasyczna dekonstrukcja.

Tak, ale w każdym momencie tego filmu jesteśmy na Dzikim Zachodzie, jeździ się na koniach, faceci noszą kowbojskie kapelusze i wyciągają rewolwery. Choć przeczymy schematom – to jednak wciąż tkwimy w jego umownych strukturach.

Taki antykomiks przedstawił nam Nolan w swojej Bat-Trylogii. Zabrał umowność, rozbuchaną scenografię, urealnił świat – ale to wciąż był komiks. Nawet niedorzeczne gadżety wydawały się na miejscu. Nawet wielkie bum! Spektakularne i mocno pokręcone

twisty, choć jakoby podane na zimno i serio, wciąż były komiksowe.

Natomiast *Batman* Matta Reevesa to właściwie dramat antypolicyjny. Mamy tu klasyczną strukturę samotnika szukającego rozwiązania kryminalnej zagadki „kto, kogo i za co wyśpał”, brnącego na przekór wszystkim przeciwnościom. Skrzywiony stratą „Pan Zemsta”, który – choć jest jeszcze „małolatem” – to jednak już dysponujący (ciekawe skąd?) całym batmanowskim *entouragem*.

Gdyby ktoś (zakładając) nie mający zielonego pojęcia, kim jest Batman, chciałby poznać, kim naprawdę on jest, co sprawiło, że jest taki-jaki-jest – to tutaj szybko się pogubi. Od razu walimy na głęboką wodę. I albo złapiesz z tych gdzieś-tam wyrzuconych strzępków informację, kim jest sam Batman (no dobra: pod koniec coś już tam się dowiadujemy), albo nie zrozumiesz podstawowego pytania: „dlaczego?”.

I właściwie od razu narzuca się inne pytanie: po co?

Skoro jest policjantem, skoro działa jak detektyw, taki wprost z nowojorskiej ulicy – to czemu właściwie nim nie jest *de iure*? Czemu przebiera się w te trykoty i kevлары? Biega, skacze po gzymsach domów, gna ulicami tym wypasionym samochodem – ale czemu zachowuje się jak (no dobrze, napiszmy tu) szaleniec?

Już Burton w swoim pierwszym filmie o Batmanie stwierdził słowami Jokera: *On jest taki sam jak ja, tylko ma „fajniejsze zabawki”*. Ale tam – to był komiks pełną gębą! Świat nadrealny, który można było wziąć w nawias.

A świat Reevesa na takie coś nie pozwala. Jest zbyt „prawdziwy”, by taki nawias dopuścić do głosu. Bo wszystko wtedy zaczyna zgrzytać i cała konstrukcja zaczyna się walić, a ty siedzisz, wierząc się w kinowym

fotelu – i patrzysz na zegar w telefonie, zastanawiając się „ile jeszcze?”. I czy zdążysz jeszcze po seansie do monopolowego po małąkę, bo bez niej nie razbieriesz, o co chodzi?

A, i jeszcze jedno.

Jeśli Batmanowi na dokładkę odbierze się jego mit założycielski – prawych i dobrych rodziców – to co mu zostaje?

No dobra, żeby nie było: znam *Długie Haloween*, znam film *Joker*, czytałem o komiksach, w których państwo Wayne to wcale nie była miła rodzinka. Ale to był komiks – a rysunek przyjmie każdą podłość. Ekran filmowy niekoniecznie. A tym bardziej historia *noir*, która zwykle stara się być brutalnie realna. Aż do bólu.

Tu zaś nasz drogi Bruce Wayne bierze na klatę szaleństwo matki i „łapówkarstwo” ojca bez bólu. Bez odrobiny skrzywienia ust.

A przecież właśnie zawalił mu się świat. Właśnie scenarzyści gładko rozwalili jego moralną podstawę egzystencji jako mściciela walczącego ze złem. Bo jak tu walczyć ze złem, kiedy ci, w których imieniu niejako się walczy,

też są „źli”. Czym się więc on sam różni od Człowieka Zagadki?

Niby jednak tak; ale czy szalenieć chcący pozabijać złych szaleńców staje się z automatu tym dobrym? Czy to go czyni normalnym?

Tu wreszcie czas przejść do antagonistów naszego bohatera.

No właśnie, ci źli...

Ich też złamano, zniszczono.

Panu Zagadce zostawili jedynie zagadki. Dokładając szaleństwo i patostreaming. Naprawdę? W monitorze telewizora wygląda niczym jakaś obandażowana mumia w okularach. A jego motywacja? Toż to bunt rodem z szóstej podstawowej! Już bardziej pasuje to do Anarcha. I te jego zagadki, które nasz drogi Nietoperz rozwiązuje w dwie sekundy. Odarty z kostiumu (no dobra, co do kostiumu nie będę się upierał), wiarygodności i z głosikiem godnym kreskówki, a nie poważnego dramatu policyjnego.

A Pingwin? Równie dobrze mógłby nazywać się – bo ja wiem – Ginnanfranco Friscone. Co sprawia, że Pingwin jest Pingwinem? Same nazwanie kogoś w ten sposób nie ułatwia niczego. Dobra – nie ma cylindra, monokla. Nie posługuje się bronią w parasolu. Nie korzysta ze zwirowanych wynalazków. Nawet nie kocha ptaków! Jest tylko nieco mądrzejszym gangusem. Ale co sprawia, że jest właśnie Pingwinem?

I dlatego właśnie to wszystko się kupy nie trzyma. Bo albo bawimy się w komiks, albo w poważne kino. Łączenie jednego z drugim wychodzi tu średnio.

Jako kino *noir* sprawdza się jako tako. Jeżeli by jeszcze nazwać to *Serpico* czy *Francuski łącznik* – to ujdzie w tłoku. Tylko bez tych skrzydełek i kostiumu oraz bez skrzypiącego głosiku Zagadki. Jakoś by to pasowało.

Jako komiks zgrzyta niczym tramwaj skreślający na skrzyżowaniu ■





ARTUR ŁUKASIEWICZ

KRÓL KONG PIERWSZY – CZYLI TROCHĘ O POTWORACH...

Muszę napisać to wprost. Jest kilka takich filmów, których recenzowanie zostawiam sobie na tak zwany „święty nigdy”. Zawsze, gdy nadchodzi mnie myśl: „a może byś zrecenzował ten film?” – zaczynam panicznie szukać wymówek, gdyż obawiam się, że mój subiektywizm może stać się zbyt nieznośny.

Osobą wprowadzającą mnie w świat „opowieści o kinie” był mój ojciec. To on opowiadał „mi stare, świetne filmy” zanim jeszcze miałem okazję sam je zobaczyć. *Rio Bravo*, *Sami swoi*, *Tarzan*, *Fanfan Tulipan*, *Grek Zorba*, *Czarny Orfeusz* (tego ostatniego nie widziałem do dziś, choć treść mniej więcej pamiętam). Filmy, które dla niego były jego osobistym wtajemniczeniem w świat srebrnego ekranu.

To on był tym, który „pozwał mi” obejrzeć ten czy tamten film w telewizji. A byłem raczej wychowywany w duchu bardziej „zakazu” niż „swobodnego dostępu”. I to nawet wtedy, gdy było sobotnie popołudnie. Dlatego też dopiero wiele lat później nadrabiałem pewne zaległości.

Ten film zaś, paradoksalnie, pozwolono mi obejrzeć „prawie w całości”. I, nie ukrywam, chłonałem go niczym gąbka i z rozdziawioną jąpą. Prawie – to znaczy do momentu, gdy dumna małpa zaczynała zjadać ludzi (tu pojawił się pierwszy protest matki), potem zaś w chwili, kiedy zaczęła się demolka Nowego Jorku (tu już ojciec nie protestował i kazał mi zmykać do mego pokoju).



King Kong, reż. Merian C. Cooper, USA 1933



YARKOS 2021

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)

Odszedłem od odbiornika zły i skonsternowany tak, że ze złości się popłakałem. Ale wiedziałem, dlaczego tak było. Powodem były moje dwa niefortunne „wyjścia do kina z mamą”. Raz na japoński *Pojedynek potworów*, podczas którego oglądania bałem się tak okrutnie, że podobno ze strachu posikałem się. Ale ja wtedy miałem niecałe osiem lat! A potem, dosłownie kilka miesięcy później i zupełnie „od czapki” zostałem zaproszony na projekcję rzeczy jeszcze dla mnie straszniejszej. Oto mama zabrała mnie (była wtedy wraz ze mną na jakiejś plotkarskiej bibie z koleżankami) na „pan dunc”, spielbergowskie *Szczęki!* Tu już byłem nie tylko posikany, ale drętwy z przerażenia! Ale jednocześnie mogłem być „dumny i blady”, ponieważ moja pozycja towarzyska przy osiedlowym trzepaku wzrosła niepomniernie, gdyż nawet starszy brat mojego najlepszego szkolnego kolegi (a był on podwórkowym „autorytetem we wszystkim”) słuchał z wypiekami na twarzy mojej nieco nieskładnej i mocno wypuklającej co krwawsze momenty relacji z seansu. Rzecz w tym, że jego samego, kiedy próbował pójść na ten film, nie wpuszczono na salę z racji jego zbyt w mniemaniu bileterki młodego wieku – a był od nas starszy o „całe pięć lat!”. Od tego czasu byłem na podwórku pod jego przyjazną „opieką”, bo za każdym razem nie tylko mówił mi „cześć”, ale też zawsze sumiennie powtarzał, że jakby ktoś coś do mnie „miał” – tu wyraźnie kiwał głową – to mam mu dać „znać”.

Więc byłem dumny i blady. Czas leci, a chłop ten od paru lat już nie żyje. Podobno sprawiły to alkohol i zbyt brawura podczas jazdy samochodem. Panie, świeć nad jego chojracką duszą!

Moja matka od tych wypadków wzięła sobie za punkt honoru bronić mnie przed wszelkimi filmami, które choćby odrobinę mogły być przerażające. Stąd jej reakcja na *King Konga*. A ja,

niczym prawdziwy narkoman, zaznawszy adrenaliny – chciałem jej więcej i więcej.

Oczywiście, początkowo jeszcze z pewną dozą strachu, ale później już znacznie pewniej i z „dezynwolturą” zaliczałem kolejne *Godzille*, następne *Szczęki* i całą plejadę filmów katastroficznych, by z rozdziawioną gębą wejść w erę *Bliskich spotkań trzeciego stopnia*, *Gwiezdnych wojen* oraz kolejnej szalonej „potworności” – czyli *Obcego* Ridleya Scotta.

Ale o czym to ja miałem?

King Kong pojawił się znów w orbicie naszych zainteresowań, kiedy przy osiedlowym trzepaku pojawił się nieco już sfatygowany, ale wciąż „atrakcyjny” dla nas... komiks. Było to jakże charakterystyczne i kanoniczne wydanie z 1968 roku, oparte jednak nie na filmie z 1933 roku, lecz na powieści, do której miał prawa jeden z producentów oryginalnego *Konga*! I rzeczywiście: trochę z tego, co sam widziałem, jakoś się nie zgadzało z filmem. Ale też, dzięki temu komiksowi, udało mi się zobaczyć w końcu tragiczne zakończenie historii *Konga*. Serce bolało.

Za chwilę miałem okazję skonfrontować się sam z legendą, bo gruchnęła wieść: w kinach leci *King Kong*.

Ale, oczywiście, nie był to „ten *King Kong*”, lecz jego uwspółcześniona wersja z 1976 roku. Tutaj też się trochę nie zgadzało. Zamiast realizacji filmu – po prostu rejs w poszukiwaniu złóż ropy (mamy przecież szczyt naftowej wojny między USA a krajami OPEC), pasujące niczym pięść do nosa pojawienie się tajemniczej aktorki (w końcu potwór musi do kogoś wzdychać, a aktorka musi mieć powód, by rozdzierająco krzyzczeć). Brak większości prehistorycznych gadów oraz nowoczesne odzutowce zamiast pocziwych dwupłatowców.

Wielu uważa tę wersję za lepszą niżli tamtą z 1933 roku. Scenariuszowo, choć też nie jest

pozbawiona dziur, to jednak ściślej trzyma się kupy niż wersja pierwotna. Ale nie ma już tego, co ma ta pierwsza. Nowatorskiej wręcz, jak na tamte czasy, animacji poklatkowej. A taką ją pokochałem miłością pierwszą, czystą i romantyczną.

No dobra – zacznijmy od początku.

To nie jest pierwszy film wykorzystujący kukiełki i animację. Bo już w epoce kina niemego w 1925 roku pojawił się *Zaginiony świat* Harry'ego O. Hoyta, oparty na prozie Arthura Conan Doyle'a, w którym efekty poklatkowe robił ten sam Willis H. O'Brien, co w późniejszym prawie o dekadę *King Kongu*. Efekty te są oczywiście bardziej prymitywne, ale robią równie wielkie wrażenie. Były na tyle przerażające, że ludzie w kinach „mdleli ze strachu”. A cóż powiedzieć o tych, które otrzymaliśmy osiem lat później? Wystarczy stwierdzić, że cała kinematografia, praktycznie do *Odysei kosmicznej* Kubricka i nieco jeszcze później do samych *Gwiezdnych wojen* Lucasa, jeśli miała wykorzystywać „efekty specjalne” – opierała się w swoich podstawach na osiągnięciach właśnie O'Briena. Nawet Japończycy, tłukąc seriami pamiętne *Godzille*, wprawdzie wykorzystywali po tanioci gumowy kostium i przebranego weń człowieka – ale techniki maskowania oraz animowanie niszczonech budynków czy makiet samochodów, czołgów itp. właściwie robili w taki sam sposób, jak w latach trzydziestych. Oczywiście lepiej, z większym pietyzmem i jakością wykonania.

King Kong w klasycznym filmie (choć dziś wydaje się „słabą, wyraźnie urywaną, lalkową animacją”) jest wiarygodny. Odgrywa złość, zaskoczenie, gniew. Postępuje, rzeklibyśmy, z głową i rozsądnie. Choć jest małpą – to jednak „zawsze sprawdza, czy definitywnie pokonał przeciwnika”. Działa logicznie. Niczym istota obdarzona inteligencją.

Efekt całości nieco psuje mało wiarygodna i przeciągnięta ponad miarę sekwencja walk z różnymi współmieszkańcami, potworami i dinozaurami. A swoją drogą – ile musiałyby być ich na tej wyspie, że nasz drogi Kong na przestrzeni swojego zapewne dość długiego życia nie zdążył ich wszystkich wytłuc, skoro dziennie zabija kilka z nich? Trochę też nie zgadza się krwiożercza agresja brachiozaura i stegozaura. To były stworzenia roślinożerne, więc jakaś ich wyraźniejsza agresja przejawiać się mogła jedynie w wypadku samobrony. Tu mamy wyraźny atak i ostre, rzecz można: krwiożercze, zęby. Ale być może nie znano wtedy jeszcze dokładnie ich zachowań. W gruncie rzeczy jednak – kto je tak naprawdę dobrze zna? Paleontologia to w gruncie rzeczy trochę takie wróżenie z fusów.

Ale to nieistotne.

O czym ta historia w ogóle jest? Hmm, pisanie streszczenia całej opowieści wydaje mi się raczej chybione, bo trudno mi sobie wyobrazić kogoś, kto choćby w mniejszych lub szerszych szczegółach jej nie znał. Jeszcze kilkanaście lat temu powstała unowocześniona, kolejna wersja filmu. Współcześnie mamy King Konga z *Wyspy Czaszki*, w którym to filmie pokazuje się nam nieco bezsensowną historię o obrońcy świata przed tajemniczymi potworami wychodzącymi spod ziemi. Niepozbawiona pewnego uroku lat sześćdziesiątych, ale w gruncie rzeczy zadająca kłam King Kongowskiej mitologii. A jeszcze sparowanie go w 2021 roku z *Godzillą* (choć też nie nowe, bo z lat sześćdziesiątych właśnie) jest nawet jeszcze gorsze niż pochodzący z 1962 roku oryginał. Można więc rzec: im później – tym gorzej. Dzisiejszego widza jednak oryginalny film może jedynie znużyć słabowitymi efektami, dziurami w scenariuszu...

Wyjaśnijcie mi też, proszę, w jaki sposób i kiedy tubylcy z wyspy, którzy raczej nie byli

zadowoleni z obecności ekipy filmowej na ich terenie, nagle okazują dość dużo sympatii i przyjaźni, pomagając zatrzymać Konga? I jak Kong trafił do Ameryki? Wszak statek, którym dotarli na Wyspę Czaszki, nie wyglądał na zbyt ładowny. I czy te cztery bomby wystarczyłyby na długi jego sen? Dlaczego Kong wchodzi akurat na Empire, choć na wyspie raczej nigdzie się specjalnie wysoko nie wspinał? Wyglądało to raczej na swobodną wędrówkę do półki skalnej.

Podobnych pytań znalazłoby się więcej – ale mimo to uważam, że się powinno, chociażby „z obowiązku”, spojrzeć na ten film, bo on z fantastyki w końcu wyrasta, choć korzenie czerpie z historii Pięknej i Bestii. Żal aktorów, którzy tam nie grają, lecz statystują. Ale taki ich los w obliczu postaci pierwszoplanowej – a jest nią bez wątpienia King Kong. Pierwszy z Wielkich Potworów Kina.

Wszyscy mi przypominają, że producent filmu Merian C. Cooper miał... (ale co miał i co zrobił, i dlaczego nie został Dowódcą Polskich Sił Powietrznych – tego sobie poszukajcie sami, albo kupcie dwupłytowe DVD z filmem). Tam ta historia jest opowiedziana z dużymi szczegółami. Żal tylko, że (w przeciwieństwie do wydania amerykańskiego) nie zawiera niejako kontynuacji tej historii pod nazwą *Son of Kong*. Ale to osobna historia.

A jeszcze mi teraz piszą, że szykuje się współczesny remake *Syna King Konga* – na który raczej nie będę czekał.

Sam film obejrzałem w całości kilkanaście chyba lat później, bo przypomniła go ciągnąca się przez długie tygodnie 1999 roku sławetna seria nadawana w TVP-2 pod tytułem „Setka filmów na stulecie kina”. Może nie robiła już takiego wrażenia, ale dała poczucie błogich wspomnień sprzed lat.

I tyle ■

Fay Wray jako Ann Darrow w *King Kongu*,
reż. Merian C. Cooper, USA 1933



PS. OD REDNACZA

Moje pierwsze, podstawówkowe, spotkanie z King Kongiem – to była japońska *Ucieczka King Konga* (nakręcona bodajże na 30-lecie pierwowzoru). Potem był sam oryginał w telewizyjnym „Starym Kinie”, remake z wieżami

WTC obejrzany za licealnych czasów w słupskim kinie Milenium, a stosunkowo niedawno – bliższa oryginałowi wersja Jacksona (z DVD od bratanka żony) oraz *Wyspa Czaszki* (w multieksie na delegacji) ■

ARTUR ŁUKASIEWICZ

POTWORYNY ZAKALEC – CZYLI KRAKÓW VS SŁOWIAŃSKIE BÓSTWA

Postawiłem sobie za punkt honoru. Obejrzeć i zrecenzować każdą polską serialową produkcję, która w jakikolwiek sposób będzie się ocierać choćby w minimalny sposób o fantastykę.

Każdą...

Uff...

Ale mam wkurwa!

Krakowskie potwory – nowa ośmiodcinkowa seria wyprodukowana przez Netflix, w zamyśle mająca podbić serca polskich i światowych wielbicieli fantasty. Jak już wiecie (a jak nie, to polecam poprzedni numer „Informatorka”) jeśli coś lubię z fantasty, to co najwyżej *Fantazego* Słowackiego (a i jego też mocno nieszczególnie ściśle). Tu by się przydała emotikonka – ale nie da się chyba jej wydrukować, więc pozostawmy tak jak jest...

Ale czego się nie robi dla kochanych czytelników! Postanowiłem się poświęcić i jeszcze raz dać się „porwać”.

Krakowskie potwory, Netflix 2022

Na początku we wszystkich wywiadach dostaliśmy informację, w której dużymi literami napisano, iż mamy do czynienia ze słowiańską fantastyką i oczywiście przy okazji pada nawiązanie do Geralta z Rivii (tak jakby *Wiedźmin* miał jakiegokolwiek konotacje ze słowiańszczyzną), a do tego, że serial jest w gatunku horror i „supernatural”. Aż sprawdziłem, co znaczy to słowo. A to po prostu nasze swojskie „nadprzyrodzony”. Kurczę, już we wszystko musimy wciskać anglicyzmy... Ale dobra.

Rzecz w tym, że cała ta opowieść to faktycznie fantastyka – nie tylko z nazwy, ale też ze scenariusza.

Zacznijmy od tego, że mamy oto studentkę pierwszego roku krakowskiej elitarnego Collegium Medicum o jakże znaczącym imieniu Alex Walas (to taka słowiańska wersja Aleksandry zapewne, ale pewnie się tylko czepiam). Właśnie zaczęła się zima – czyli nasza studentka jest na studiach circa about dwa miesiące. Dość niewiele. Nie studiowałem; ale wydaje mi się, że dwa miesiące to dość krótki okres



studiowania i stwierdzenie padające zresztą w serialu, że Alex jest dobrą studentką i ma same wzorowe oceny, to chyba jak na dwa miesiące nauki – mocno zawyżona ocena. No, chyba że już na dzień dobry na medycynie jedziemy na ostro z egzaminami, kolokwiami i zarzynaniem watahy. Ale założmy, że jest po prostu doskonała w te klocki. Tylko że my ją poznajemy jako raczej kogoś, kto baluje co noc, co noc chwyta albo chłopaka, albo dziewczynę (jeszcze się nie zdecydowała – jak sama powtarza), wali wódkę, a i narkotykiem też nie pogardzi. Czyli ma mocno pieprznęty charakter. Mieszka z koleżanką z psychiatrii, ale – choć tamta wyraźnie jest w Alex zakochana – nasza bohaterka woli ją robić w konia.

Po prostu jest niezłą jędzą.

Co prawda zdarza się jej być na zajęciach i dość dobrze zna kości dłoni (anatomia to podobno najtrudniejszy egzamin, bo trzeba znać nie tylko polskie, ale też łacińskie nazwy poszczególnych kości, ale chyba nie tylko ich). My widzimy ją tylko na uczelni wtedy, gdy chce dostać się na zajęcia fakultatywne profesora Zawadzkiego, który jest cenionym w świecie patologiem.

Tyle że profesor zajmuje się (wtedy, kiedy się pojawia w serialu; bo właściwie są całe minuty poszczególnych odcinków, że go nie ma) raczej mitologią słowiańską. Czyli pomylił kierunki: powinien być historykiem starożytności, archeologiem, w ostateczności, z braku laku, etnografem – a nie parać się sekcjami zwłok. Zresztą do samego profesora jeszcze wrócimy.

Niełatwo zostać częścią jego grupy fakultatywnej. Trzeba mieć pewne predyspozycje, które jako żywo pachną X-Menami, mieć niezwykłą siłę, rozpoznawać przeszłe wydarzenia dzięki dotykowi czy też czytać w czyichś myślach. Takie pytanie mi się nasuwa. Poza panem Lucjanem Szczęśliwym (naprawdę?), zwanym w skrócie Lucky, nie zauważyłem, by którakolwiek z siedmiu innych osób z tej grupy

kiedykolwiek pojawiła się na uczelni czy też choćby zasugerowała, że jest studentem. Że ma jutro ważne zajęcia albo jakieś kolokwium. Równie dobrze mogliby przyjść z ulicy. A para odczytujących myśli dziewcząt, choć imiona mają wyraźnie polskie Kaja i Basia, nie zajmują się chyba niczym poza grą w zespole i mówieniem raz łamaną polszczyzną, raz po prostu po angielsku – ale z mocno słowiańskim akcentem? Może to Rosjanki (któż to wie; chyba nikt).

Właściwie to my nic nie wiemy ani też niczego się nie dowiemy o całej tej grupie. OK, współpracują; OK, wykonują pewne rytuały – ale nic więcej.

A, i jeszcze jedno. Profesor wymaga, by jego studenci mieszkali razem w jednym domu. Czemu? Sam przecież tutaj z nimi nie mieszka – ma rodzinę i chorego syna (ale o tym dowiadujemy się w środku sezonu!). I, co ciekawe, Alex po prostu bierze swój tornister i plecak – i bez słowa „pocałuj mnie na dobranoc” opuszcza swoją „dziewczynę”.

Pisałem, że to straszna jędzą...

Powodem jest podobno dręcząca ją w przeszłości historia śmierci jej matki oraz nawiedzające ją co noc wizje seksualnych igraszek z osobnikiem „bez twarzy”. Naprawdę, nie zmyślam!

Właściwie to profesor ma ją „wprowadzić w zagadnienie”, ale tego nie robi, gdyż wydarza się coś, co Alex bierze za początek szaleństwa, a co początkuje całą serię tajemniczych pojawień się prasłowiańskich bóstw na terenie Krakowa.

Najpierw ekipa budowlana wykopuje z baignetego podłoża tajemniczą drewnianą figurę, którą kierownik budowy o imieniu Robert zabiera ze sobą. I... przestaje być kierownikiem.

To sprawa tajemnicza moc owej rzeźby, która okazuje się być chyba Tryglawem (a może Chwoszem, a może jednym i drugim – bo ni wuj nam się tego nie wyjaśnia). Najpierw oponowuje patologicznie obciążonego chłopca



i czyni z niego złe bóstwo, które jest Chwoszem – i samo nie za bardzo wie, czego chce. Na pewno potrzebuje samej Alex, bo tylko ona może mu przeszkodzić w dokonaniu pewnego dzieła. W praktyce okazuje się, że jak zwykle muszą pomóc wszyscy. Potrzebuje też ludzkiego ciała (ale przecież już jedno ma – ciało chłopca!) oraz lubi taplać się w błocie i pić wodę z kałuży. Mówi jak podkreślony na maksa Lord Vader w języku imitującym starosłowiański.

Potem tajemnicza substancja wydobywająca się z posążka czyni „sługę” Chwosza. I nasz drogi pan Robert nim zostaje na pełen etat. Co tam robota, budowa, może jakaś rodzina? Szybko o niej zapominamy, bo przecież pan kierownik ważnej budowy musi być na każde skinienie swego Boga. W praktyce wygląda to tak, że pełni rolę swoistego majordomusa Chwosza, bo stoi z boku, wprowadza lub odprowadza inne bóstwa. A i czasem dostaje w pysk. Ot tak, by pamiętać, kto tu rządzi. Tyle.

Nasz Zły Bóg knuje więc niecne plany, by zniszczyć świat – a miasto Kraków w szczególności. W tym celu ożywia Spasa Zimowego (Dziada Mroza – w jego złej i parszywej wersji zabójcy). To nic, że sam Spas ze swoim kosturem i włosami skołtunionymi do granic możliwości wygląda jak nieco przesunięty w czasie,

naćpany hipis. Błąka się on po mieście to kanałami, to ulicami, wszędzie kładąc pokotem mieszkańców miasta. Na szczęście nasza dzielnia Alex pozbywa się go zabijając... prądem! Co z resztą w ogóle ma nieduży wpływ na samo miasto. O tym, że coś się dzieje na mieście, dowiadujemy się z komunikatów radiowych, iż policja prowadzi śledztwo w sprawie. Ale nie ma obawy – my choćby cienia radiowozu na ulicy nie zobaczymy. Zbyt jesteśmy skupieni na bóstwach, czarach i cringe'u. I to przedstawionym naturalistycznie i bardzo serioźnie.

Sam Kraków, nie przeczę, pokazany jest bardzo fajnie. Tylko albo jest całkiem pusty, albo wypełniony jedynie młodzieżą. Normalni ludzie pojawiają się tylko wtedy, kiedy... mają zginąć.

Aby rozwiązać zagadkę nasi bohaterowie muszą zwiedzić Smoczą Jamę, bo – jak się okazuje – cała ta sprawa ma związek z legendą o Kraku i Smoku (tak, tym smokiem jest rzeczony Chwoszl!). I, co ciekawe, z historią jest też związany postawiony w 1969 roku pomnik Smoka Wawelskiego oraz punkt zwany Pępkiem świata – centrum magiczne Krakowa.

Nosz kuśwa.

A teraz sam nasz pan profesor. Jak już wspomniałem – więcej go nie ma w serialu niż jest. Powinien być mentorem i szefem. Kierować grupą. Być postacią na wszech miar pozytywną. W praktyce zaś większość problemów i zadań grupa wykonuje sama i bez jego pomocy. Nasz pan profesor zaś skupiony jest na czym innym. To znaczy na swoim chorym synu, którego uzdrowić obiecuje mu sam Smok. Tak więc nasz Gog gra na dwa fronty! Wraca do rzeczywistości dopiero wtedy, gdy okazuje się, że nasz złol go najwyczejniej w świecie zrobił bez mydła.

Oczywiście wszystko kończy się dobrze – dzięki wykrzyczanemu dwusylabowemu zaklęciu, które (żeby było ciekawiej) mogą również wykrzykiwać niewtajemniczeni. Ważne tylko,

KALMAR



MIASA

KREMOWA

rys. Piotr „Kalmar” Dzięwanowski



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI ŻÓŁW I ZAJĄC

Ten film obejrzałem jakiś czas temu i nie zamierzałem o nim pisać, teraz jednak niespodzianie zyskał na aktualności. To oczywiście nie jest TA historia, ale za to aluzji jest w niej dostatecznie wiele.

Pewna wielka korporacja organizuje polowania na ludzi. Było? Oczywiście, tyle razy, że aż trudno zliczyć. Ale *Polowanie (The Hunt, 2020)* jest nieco inne.

Szyczą tej korporacji jest niejaka Athena, której korespondencja wyciekła do sieci. Ta feralna, dotycząca Folwarku, gdzie dla sportu urządza się wspomniane łowy. Gdy inne szycy sugerują jej ustąpienie ze stanowiska, ta reaguje totalną negacją, a nawet rozbawieniem: przecież to był żart na temat krążących w sieci teorii spiskowych, a ona rzecz jasna takich rzeczy nie robi... Następne miesiące grupa zaufanych pracowników Atheny poświęca na

identyfikację najbardziej aktywnych zwolenników tej właśnie teorii spiskowej, a następnie odnalezienie ich, uśpienie i porwanie do Folwarku w celu wymierzenia *tych wieśniakom* jakże słusznej i sprawiedliwej kary za mielenie ozorem. Taka operacja specjalna.

Jednakże trafiła kosa na kamień, bo niejaka Crystal miała doświadczenie wojskowe, które pozwoliło jej wyeliminować jednego po drugim pozbawionych właściwej motywacji myśliwych-amatorów. A kiedy w końcu przyszła kolej na Athenę – ta oskarżyła Crystal o sprowokowanie konfliktu. Nic dodać, nic ująć...

W jednej ze scen Crystal opowiada niejakiemu Donowi historię o Żółwiu i Zającu, który przegrał wyścig, bo zlekceważył przeciwnika. Okazuje się, że ma ona ciąg dalszy. Otóż sfrustrowany Zając przyszedł wieczorem do domu Żółwia, żeby zamordować go oraz jego rodzinę – bo przecież Zając zawsze wygrywa... Aktualne aż do bólu, prawda?

W opowieści Crystal Żółw mówi: *Nigdy się nie poddaję. Po prostu pełnię naprzód, a wtedy mogę osiągnąć wszystko.* Chwała tym, którzy się nie poddają. A kto jest Z – widać aż nadto wyraźnie ■

THE HUNT



Polowanie (The Hunt), USA 2020

ocena FilmWeb: 5,9, IMDb: 6,5

reżyseria: Craig Zobel

scenariusz: Nick Cuse, Damon Lindelof

gatunek: thriller, akcja

czas: 1 godz. 26 min.

Obsada:

Betty Gilpin (Crystal, 8,0, na okładce obok)

Hilary Swank (Athena, 6,8)

Wayne Duvall (Don, 6,3)

Ethan Suplee (Gary, 6,3)

Ike Barinholtz (Staten Island)

BEZ TYTUŁU - BRAK BOWIEM SŁÓW...

KOMIKS JPP ODNOSZĄCY SIĘ DO ROSYJSKICH ZBRODNI W UKRAINIE I JEDNEGO Z MEMÓW...

marzec 2022r.

122



APEL – POMOC DLA UCHODźCÓW Z UKRAINY

Drodzy Klubowicze!

Nasz klubowy kolega, Marcin Bortkun, będący jednocześnie prezesem Fundacji „Chcemy Godnie Życ”, wraz z pomocą ukraińskich dziennikarzy z portalu NashaPolsha.pl uruchomił 3 marca infolinię dla uchodźców z Ukrainy. Na tej infolinii pracują Ukraińcy, którzy sami doświadczyli wojny i ucieczki do Polski. To oni najlepiej rozumieją rzeczywiste potrzeby uchodźców i świadczą realną pomoc – telefon w pierwszej dobie dzwonił kilkadziesiąt razy. Fundacja „Chcemy Godnie Życ” potrzebuje środków finansowych, aby móc utrzymać infolinię. W imieniu Marcina oraz Zarządu GKF prosimy o wsparcie fundacji oraz rozpropagowanie informacji – również na temat działalności infolinii.

Więcej informacji na stronie Fundacji: <https://www.ukraineneedshelp.org/>

Ola Markowska



Fundacja Chcemy Godnie Życ

Nr konta Fundacji:

20 1090 1098 0000

0001 4269 1453

Możesz pomóc wpłacając dowolną kwotę na konto Fundacji. Środki idą na wynagrodzenia dla zatrudnionych u nas uchodźców, którzy dają realną pomoc kolejnym uciekinierom z Ukrainy.

Numer pomocy 24/7 - tel 533 334 474